

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1331) 11 MAJA 1986 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0157-8267

INDERS 47977

W NUMERZE:

„Będziecie dawać świadectwo” ● Trudne pytania ● Początek parafii pw. św. Stanisława w Scranton, Pa. ● Człowiek i drzewo ● Porady

Cześć Maryi, cześć i chwała,
Pannie świętej cześć!
Śpiewaj, śpiewaj, dzieatwo mała,
Hołd Jej śpiesz się nieść!

Ten, co stworzył świat wspaniały,
W Niej Swą Matkę czcil,
Jej Go ręce piastowały,
Gdy dziecięciem był.

On jak matkę Ją miłował,
W posłuszeństwie żył,
Kaźde słowo Jej szanował,
Chociaż Bogiem był.

Dziateki lubie, jeśli chcecie
Błogi żywot wieść,
Dajcie, jako Jezus Dziecię,
Pannie świętej cześć.

Czystość, cichość i pokora
To Maryi strój,
Przez nie miła niebios Góra
Łask zyskała zdroj.

Przez nie w cudnej gwiazd koronie
Ją posadził Bóg
Na wysokim chwały tronie
Wśród niebieskich slug.

Ten Maryi, dzieatwo droga,
Obraz w sercu noś,
O opiekę Matki Boga
Zawsze kornie proś.

„Pieśń dzieci” (autor nieznany, XVIII w.)



Lekcja

z I Listu
św. Piotra Apostoła
(4,7-11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto posługuje niech czyni z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelia

według św. Jana
(15,26-27;16,1-4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Poczyszciciel, którego Ja wam pošę od Ojca Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że Ja wam powiedziałem.

„Będziecie dawać świadectwo”

Odchodzący do chwały niebieskiej Zbawiciel, jeszcze raz na Górze Oliwnej, chwilę przed Wniebowstąpieniem, powtórzył zapowiedź bliskiego już przyścia Ducha Bożego, który umocni Apostołów i uczyni z nich nieustraszonych głosicieli Dobrej Nowiny. „Otrzymacie moc Świętego, który przyjdzie na was; i będziecie mi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei i w Samarii i aż do krańców ziemi”. Do tej niezwyklej obietnicy, której spełnienia w modlitewnym skupieniu oczekiwali uczniowie Pana przez dziesięć dni nawiązując czytany dzisiaj fragment Ewangelii, przeznaczony na ostatnią niedzielę oczekiwania dorocznej pamiątki Zesłania z niebios Ducha Świętego. Za tydzień bowiem wraz z całym Kościołem będziemy przeżywali uroczyste narodziny niewielkiej jeszcze chrześcijańskiej wspólnoty, którą wypełni potężny Duch. Ten Duch sprawi, że słabi, bojaźliwi i grzeszni dotąd ludzie staną się, ku zdumieniu świata, nieustraszonymi głosicielami Imienia Jezusowego.

Dzisiejsza Ewangelia, podobnie jak prawie wszystkie czytane w niedziele po Wielkanocy, zaczerpnięta jest z mowy Chrystusa wygłoszonej tuż przed męką, a zapisanej przez św. Jana. „Gdy przyjdzie Poczyszciciel, którego Ja wam pošę od Ojca, On o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście”. Nie ma w dzisiejszej perykopie mowy, na czym będzie polegało dawanie owego świadectwa, ale z dalszych słów Zbawiciela wynika, że musi ono być bardzo radykalne i odmienne od tego, czego spodziewa się świat, a nawet religia żydowska, bo za to świadectwo czeka uczniów Chrystusa prześladowanie, a nawet śmierć. „To wam powiedziałem, abyście się nie gorszyli. Wylączą was z bożnic; przychodzi nawet godzina, że każdy, co was zabija mniemając będzie, że Bogu czyni przysługę. A to wam czynić będą, bo nie znają Ojca ani mnie”.

Treść dzisiejszej Ewangelii skłania nas do zastanowienia się nad tym, dlaczego dawanie świadectwa Chrystusowi może być aż tak niebezpieczne, a także do rozmyślań nad sposobami dawania tego świadectwa. Niezmiennie cenną wskazówkę w szukaniu odpowiedzi na postawione wyżej pytania, znajdujemy w końcowym fragmencie cytowanej dziś nauki Mistrza: „A to wam czynić będą, bo nie znają Ojca ani mnie”. W pierwszym momencie wydaje się nam, że Chrystus miał na myśli pogan wszystkich czasów, czyli ludzi nie znających Boga. Nie ulega dyskusji, że oni nie znają ani Ojca, ani Jezusa — Jego Syna. Gdy pójdą do nich misjonarze z Dobrą Nowiną, mogą zostać przyjęci wrogo.

Historia dostarczy wielu dowodów męczenniczej śmierci misjonarzy. Ale w Chrystusowej wypowiedzi znajdujemy dodatkowe wyjaśnienie, wskazujące na to, że nie chodzi mu o pogan, ale myśli o ludziach wierzących! Bo któż mniemac mo-

że, że „Bogu wyświadcza przysługę”, jeśli nie ci, którzy weń wierzą i w imię obrony wiary ciemnieją, prześladować, a nawet zabijać będą wysłanników Jezusa!! Najboleśniej jest to, że Zbawiciel musi przestrzegać uczniów przed braćmi w wierze, przed kapłanami i uczonymi w Piśmie z własnego Narodu. To nie prosty lud żydowski, ale oni, jego duchowi przywódcy w Jezusie nie uznali Mesjasza. „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli”, bo nie chciał podporządkować się ich pragnieniom i decyzjom. Zamiast nanieśnienia korekty na własne plany i zaakceptowania Mesjasza jako Boga i Człowieka, otoczyli Go nienawiścią i skazali na śmierć. Dokonując zbrodni bogobójstwa sądzili, że wyświadcza Bogu przysługę.

„Nie jest uczeń nad Mistrza — powie Chrystus — Mnie prześladowali i was prześladować będą”, właśnie dlatego, że będziecie głosicielami mojej nauki. A uczynią to z wami dlatego, bo nie znają mego Ducha, który od Ojca pochodzi. Pociągną was przed sądy, gnać będą z miasta do miasta, a nawet nadchodzi godzina, że zabijać was będą i będą mówili kłamliwie przeciwko wam, bo się im nie podoba wasza gorliwość, wasza odwaga w piętnowaniu kłamstwa i obłudy, wasza wierność prawom mego Ojca. Gdy im będziecie mówić prawdę, zatkają sobie uszy, aby nie słyszeli waszego świadectwa. Wasze dobre postępowanie będzie dla nich kamieniem obrazy. Za wierność mojej nauce będziecie wylączani z Kościoła, piętnowani, więzieni, wyzywani od heretyków i schizmatyków, obrzucani kłótwami, paleni na stosach, skazani na pogardę gorszą od śmierci. „A to wszystko czynić wam będą”, wmawiając światu, że Bogu wyświadcza przysługę, że bronią czystości wiary i jedności Kościoła.

O wielki Zbawicielu nasz, jakże jasno widziałeś losy swoich wiernych uczniów. Ani jedna litera nie zmieniła się w Twojej przepowiedni. Z jaką precyzją obłudni faryzeusze i uczeni w Piśmie wszystkich czasów wypełniali niecne role prześladowców! Ktoś obliczył, że w epoce wielkich prześladowań ze strony pogańskiego Rzymu i podczas misji wśród narodów nie znających Boga, zginęło śmiercią męczenniczą zaledwie 10 procent apostołów nauki Chrystusowej. Dziewięćdziesiąt procent straciło życie z rąk „nadgorliwych” współbraci w wierze: w wojnach religijnych, w więzieniach, na stosach. Bo ośmielili się bardziej słuchać Chrystusa niż ludzi.

A jakiego świadectwa oczekuje Chrystus od swoich uczniów wszystkich wieków? Świadectwa miłości! Gdy Apostołowie prosili o ogień z nieba na te miejscowości, które wzgardziły Chrystusem, Jezus gani ich słowami: „Nie wiecie czyjego ducha jesteście!” Duch Chrystusa jest duchem miłości bliźniego. Czy takim Duchem świadczymy światu o Chrystusie?

KRAJ

Na międzynarodowych Targach w Lipsku przyznano złote medale polskim wystawcom. Wśród wyróżnionych został w ten sposób prezentowany przez „Unitre” radiotelefon skonstruowany w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „Unitra-Radmor”.

„Textilimpex” otrzymał złoty medal Targów Lipskich za jedwabną tkaninę dekoracyjną wyprodukowaną w Zakładach Jedwabniczych w Milanówku. Towarzystwo Eksportowo-Importowe „Remex” otrzymało złoty medal za uniwersalne urządzenie sportowo-rehabilitacyjne, którego pomysłodawcą oraz producentem jest rzemieślnik z Tarnowskich Gór Czesław Paszka.

W Delhi podpisany został w śróde protokół 10 sesji Polsko-Indyjskiej Komisji Mieszanej, która pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów PRL Władysława Gwiazdy oraz ministra energetyki Indii Vasanta Sathe, obradowała nad kierunkami rozwoju dwustronnej współpracy w dziedzinach gospodarki, handlu, nauki i techniki.

Polska obecność w życiu gospodarczym Indii uwidacznia się zwłaszcza przez współdziałanie w zakresie rozwoju kompleksu paliwowo-energetycznego. Przewiduje się udział Polski w budowie nowej kopalni węgla koksującego Madhuband-Ghularitand, a także kontynuację współpracy przy gwieździe szybów i modernizacji kopalni już istniejących. W trakcie sesji strona polska złożyła ofertę dotyczącą budowy kolejnych elektrowni oraz unowocześnienia zakładów energetycznych budowanych w latach poprzednich. Projekty współpracy w dziedzinach górnictwa węglowego i energetyki mają charakter kompleksowy i obejmują także badania geofizyczne.

Na swym czwartym plenarnym posiedzeniu zebrał się w gmachu Sejmu Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Omawiano zagadnienia udziału NCPS przy rozwijaniu problemów edukacji narodowej, w kontekście ostatniego plenum KC PZPR oraz projektu programu partii. Obradom przewodniczył wicepremier, a zarazem przewodniczący komitetu, prof. Zbigniew Gertych.



Blisko 1200 uczonych reprezentujących wszystkie dziedziny wiedzy i wszystkie środowiska naukowe w kraju zgromadził obradujący w Warszawie III kongres Nauki Polskiej

ŚWIAT

Po powrocie z ZSRR senator Edward Kennedy na konferencji prasowej w stolicy USA wyraził pogląd, że ciągle jest możliwe osiągnięcie amerykańsko-radzieckiego porozumienia nt. ograniczenia zbrojeń w zakresie rakiet średniego zasięgu, mimo braku postępu na tym odcinku.

Jeśli zbliżność w redakcyjnej grupie roboczej Konferencji Sztokholmskiej, zajmującej się kwestią obserwowania działalności wojskowej jest największa, to także dzięki inicjatywie polskiej — powiedział w rozmowie z wysłannikiem PAP szef delegacji szwedzkiej amb. Kurt Lidgard. Jest to pozytywny, dobry krok dodał szwedzki dyplomata oceniając przedstawioną w poniedziałek 10-punktową propozycję polską, poświęconą jednemu z najtrudniejszych z dyskutowanych na Konferencji Sztokholmskiej problemów.

Plenarnym posiedzeniem obu delegacji — radzieckiej i amerykańskiej — które odbyło się w siedzibie delegacji USA, zakończyła się, po sześciu tygodniach spotkań, czwarta runda radziecko-amerykańskich rokowań rozbrojeniowych w Genewie, poświęconych broni kosmicznej oraz strategicznej i średniego zasięgu broni jądrowej. Piąta runda radziecko-amerykańskich rokowań rozbrojeniowych w Genewie rozpocząć się ma po dziesięciodniowej przerwie, 8 maja.

Przebywający z wizytą we Francji w ramach 47 francusko-zachodniemieckiego spotkania na szczycie, kanclerz Republiki Federalnej Helmut Kohl i prezydent Francji, Francois Mitterand potwierdzili zdecydowaną wolę dalszego zacieśnienia współpracy wojskowej między obu państwami.

Przywódca irański Ajatollah Chomeini wezwał do rozpoczęcia szkolenia wojskowego kobiet irańskich. Występując na uroczystościach z okazji irańskiego „Dnia kobiet” Chomeini stwierdził, iż obrona islamu i terytorium islamskiego jest obowiązkiem, a szkolenie, dotyczące wszystkich kobiet sprawnych i zdrowych winno odbywać się w „atmosfera islamskiej”.



Yoko Ono, wdowa po słynnym członku grupy „The Beatles” Johnie Lenonie. Yoko Ono odbywa europejskie tournée z programem zatytułowanym „Starpeace”, a nawiązującym do akcji na rzecz pokoju



Początki parafii św. Stanisława w Scranton, Pa.

Na zgromadzeniu parafialnym w dniu 20 marca 1897 r. w Scranton uchwalono kilka podstawowych zasad, które nazwano ustawami parafii św. Stanisława. Projekt tych zasad, obowiązujących początkowo tylko parafię św. Stanisława w Scranton, opracował — jak należy domniemywać — ks. F. Hodur. W czasie późniejszym zostały one rozwinięte i weszły w skład Konstytucji PNKK uchwalonej na I Synodzie PNKK (1904). Konstytucja ta od czasów jej uchwalenia była wielokrotnie nowelizowana, co, oczywiście, wiązało się z ilościowym i terytorialnym rozwojem PNKK oraz nowymi warunkami pracy duszpasterskiej i misyjnej. (...)

W zachowanym w parafii św. Stanisława dokumencie archiwalnym czytamy m.in.: „Na większą część Boga w Trójcy Jedynej, ku uczczeniu Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława, patrona, zbudowaliśmy nowy polski kościół, by w nim gromadził się lud u stóp Przedwiecznego, czerpał światło wiary i miłości, które są fundamentem żywota na tym świecie i w wieczności; by zaś ten przybytek Boży wzniesiony za grosz ciężko zapracowany nie przeszedł w obce ręce, lecz służył swemu celowi i pozostał jako pamiątka dla dzieci i wnuków obecnego pokolenia i był świadectwem wiary ludu polskiego w Ameryce, postanawiamy wszyscy, którzyśmy się przyczynili do zbudowania tej świątyni, co następuje:

— „kościół ma być inkorporowany jako Kościół Polskokatolicki pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika na imię i własność parafii św. Stanisława w Scranton, Pa.” „Opiekunami majątku” mają być „wybrani przez parafię członkowie”.

— „na czele parafii stoi ksiądz, mający w sprawach wiary „władzę niczym nie skrepowaną”;

— majątkiem parafialnym zarządza komitet (w składzie: przewodniczący, sekretarz i skarbnik), wyłaniany przez parafię. Komitet jest odpowiedzialny przed księdzem i parafią.

Na marginesie należy zwrócić tu uwagę na bardzo ciekawe zjawisko (...). a mianowicie na używanie nazwy „Kościół Polskokatolicki”, Bp F. Hodur już w pierwszym numerze „Straży” (1897) określa się jako „proboszcz Kościoła Polskokatolickiego w Scranton”. Nazwy tej używa często w apelach i artykułach, zamieszczanych na łamach wymienionego czasopisma. W ówczesnej publicystyce występuje także nazwa „Kościół Narodowy”. W „Nowych drogach” autor używa obu nazw zamiennie.

Po zakończeniu budowy kościoła w Scranton i dokonaniu wystroju wewnętrznego, w dniu 4 lipca 1897 r. odbyło się poświęcenie, którego dokonał ks. F. Hodur.

(„Polski nurt starokatolicyzmu”,
W. Wysoczański, Warszawa 1977, fragment)



Kościół polskokatolicki pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Strzyżewie



Podczas Mszy św. koncelebrowanej
której przewodniczył bp Tadeusz R. Majewski
— zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego



Obiektywem przez nasze parafie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1047)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

no wśród ludu, jak i wśród inteligencji katolickiej, trwające już od pewnego czasu niepokoje, owszem walki religijne, poczęły się teraz wzmacniać. Wiklif stracił katedrę, ale nie opuścił swojego probostwa i działał czyli krzewił swoje poglądy zarówno w głoszonych kazaniach, rozszerzał je poprzez działalność propagandową → lollardów, a również w formie ogłaszanych swoich — w ówczesnej „technice” — książek, np. *De Eucharistia* — tractatus maior, czyli *O Eucharystii*; *Opera polemica* (2 tomy), czyli *Dzieła polemiczne*, a później zebrał swoje poglądy teologiczne w pracy pt. *Trialogus*. Zmarł nagle na swoim probostwie w Lutterworth jako proboszcz rzymskokatolicki, który formalnie — chociaż jego poglądy zostały już za jego życia uznane za heretyckie — nie zerwał z tymże Kościołem Rzymskokatolickim.

Jakie to poglądy heretyckie głosił ks. proboszcz i profesor John Wiklif?

Wiklif głosił zależność Kościoła od państwa. Odrzucił jako niezgodną z Nowym Testamentem strukturę Kościoła i papieża, uważał bowiem, że Kościół jest niewidzialną społecznością predestynowanych (→ predestynacja). Jedy- nym źródłem → Objawienia uznał Pismo św., które sam przetłumaczył na j. angielski. Uczył, że w → Eucharystii nie jest Chrystus realnie obecny (w 1381 roku ogłosił *Conclusions*, w których m.in. dowodził, iż w Eucharystii po konsekracji nadal pozostaje chleb i wino — został ten pogląd nazwany remanacją a Chrystus jest tu teraz obecny jedynie przez swoją moc — po łac. virtualiter, a nie realiter). Odrzucił też spowiedź uszną, celibat duchowieństwa, istnienie czyśćca, kult świętych, kult relikwii i obrazów, oraz uznał istnienie zakonów za niecelowe i niepotrzebne. Te poglądy Wiklifa zyskały sobie zwolenników i wyznawców, których nazwano wiklifitami, ale przede wszystkim zaowocowały one w działalności reformatorskiej teologów i działaczy kościelnych, którzy po nim przyszl,

przede wszystkim u → ks. prof. J. Husa i → ks. prof. M. Lutra.

Trzeba jednak jeszcze koniecznie dodać, że sobór rzymskokatolicki 1415 roku potępił, czyli uznał za heretyckie 45 tez-poglądów Wiklifa, a w 1427 roku jego zwłoki zostały ekshumowane i spalone.

Wiklefici, zwani też lollardami, wskutek prześladowań długo nie przetrwali, a po wspomnianym wyżej czynie: ekshumacji, a następnie kremacji jego zwłok i jego książek przestali w Anglii przejawiać widoczną działalność, a częściową wiklefizmu kontynuacją był → husytyzm.

Wilanowski Bolesław — (ur. 1885, zm. 1952) — to ks. rzymskokatol., dr teologii i praw, w pierw docent UJK (1919), potem od 1920 roku profesor teologii dogmatycznej i fundamentalnej USB. Jest autorem szeregu prac teologicznych i z zakresu prawa kanonicznego. Tu wymieniamy tylko następujące pozycje: *Proroctwa Starego Testamentu a Chryścianizm* (1912); *List św. Polikarpa do Filipensów* (1921); *Prawo małżeńskie Kościoła Rzymskokatolickiego* (1928; t. I); *Rozwój historyczny procesu kanonicznego* (1929; t. I); *Stosunek Kościoła do państwa w świetle ostatnich konkordatów* (1930). Wydrukował też szereg artykułów w periodykach kościelnych i teologicznych.

Wilczewski Stanisław — (ur. 1886, zm. 1980) — w czasie swojej nauki we wrocławskim seminarium duchownym wykazywał duże zainteresowanie, ale i umiejętności w zakresie poprawnego i wyraźnego mówienia. Po ukończeniu studiów teologicznych otrzymał w 1909 roku we Wrocławiu święcenia kapłańskie, ale obok pracy duszpasterskiej jako wikariusz w Jetowie koło Opola, a następnie w Raciborzu, oddał się właśnie i zdobywaniu przez siebie i krzewieniu zwłaszcza wśród duchownych i nauczycieli zasad po-

Nasi Czytelnicy o nas

Powracamy w dzisiejszym numerze „Rodziny” do rubryk „Nasi Czytelnicy o nas”, by przedstawić kolejną porcję listów, nadesłanych do Redakcji od naszych Czytelników. I tak np. pani Władysława Pawelec z Dzierżoniowa pisze do nas, że „często czerpie z artykułów, zamieszczanych w „Rodzinie”, siłę do życia — zwłaszcza z cyklu „Z zagadnień etyki chrześcijańskiej”. Bardzo często też wierszyki pani Kapińskiej lub opowiadania dla dzieci służą mi za telewizyjną „dobranockę”, gdyż dzieci, przychodzące do mnie, wolą czytanie tych tekstów, niż oglądanie telewizyjnej bajki”. Pani Władysławie podoba się też w „Rodzinie” to, że drukowane są w niej artykuły dotyczące naszej tradycji, jej kultywowania w różnych regionach Polski. Życzy nam też dalszej owocnej pracy i przesyła serdeczne pozdrowienia.

Z prawdziwą przyjemnością odnotowujemy fakt, że nasz tygodnik chętnie czytany jest przez młodzież. Napisał do nas m.in. uczeń technikum elektrycznego, piętnastoletni Mieczysław Burdzy. W swoim liście daje on wyraz sympatii, jaką darzy „Rodzinę”, a także podkreśla, że najbardziej podobają mu się wiersze religijne autorstwa p. M. Kapińskiej: „Proszę o przekazanie jej (pani Kapińskiej uwaga red.) najserdeczniejszych życzeń i oby Duch Święty umacniał ją w pisaniu innych podobnych wierszy na chwałę Bożą”. Dziękujemy za miłe słowa!

Natomiast 11-letnia Ewa Kusz z Koźuchowa pisze, że nie czytuje regularnie naszego tygodnika, gdyż po prostu — bardzo trudno go dostać! Podoba się jej w „Rodzinie” najbardziej to, że jest w niej stała rubryka dla dzieci, a ostatnio zamieszczany „Cudaczek-Wysmiewaczek” — jest uroczy...

Z Wólki Niedźwiedzkiej przyszedł do nas list od pani Barbary Bieszczad-Trzaskowskiej. Pisze ona:

„Od wielu lat prenumeruję Rodzinę. Jest to tygodnik zasługujący ze wszelkich miar na uznanie. Z rubryk „Rozmowy z Czytelnikami” i „Z zagadnień dogmatyki katolickiej” ja i moja rodzina wynosimy dużo korzyści w pojmowaniu trudnych do zrozumienia spraw wiążących się z naszą wiarą, do lepszego zrozumienia tekstów biblijnych”...

Wiele satysfakcji sprawiają nam takie listy, jak np. od kilku osób jednocześnie, z zaznaczeniem, że są wyznania rzymskokatolickiego. I tak na kartce, która dotarła do nas z dalekiego Jaworzna, a podpisanej przez panów: Karol Ż. z rodziną, L. Sitko i W. Rożek jest napisane: „Życzymy wszystkim redaktorom Waszego pisma pomyślności i zdrowia. Jesteśmy rzymskokatolikami, ale tematyka „Rodziny”, jej forma, bogactwo wiedzy, jakie prezentujecie na jej łamach są tym, co przyciąga i zjednuje Wam wielu czytelników i sympatyków. Podróże apostołów, historia i Mała Encyklopedia Teologiczna — dają świadectwo wysokiej klasy swoim autorom. Osobna pochwała należy się Duszpasterzowi za wyczerpujące odpowiedzi dla różnych ludzi, niejednokrotnie różnie do Was nastawionych. Jasne i zwięzłe odpowiedzi zadowolili muszą każdego wierzącego człowieka. Jednym słowem — Tygodnik naprawdę na poziomie; a dla nas ekumenizm, zwany pojednaniem, nie jest — po części dzięki Wam — sloganem.”



O tym, że „Rodzina” dociera do wielu krajów Europy Zachodniej, i tam jest też(!) chętnie czytana, dowiedzieliśmy się z listu od wydawnictwa Verlag Herder z Freiburga. W liście tym, podpisanym przez sekretarza redakcji, panią Silwę Sabatini, obok słów uznania dla naszego tygodnika znalazła się również prośba o zgodę pani Małgorzaty Kapińskiej na zamieszczenie jej wiersza pt. „Pod krzyżem Jezusa” w swoich wydawnictwach. Jest to autentyczny powód do satysfakcji i dumy, a jednocześnie — bodziec do dalszej, jak najlepszej, pracy. Jeszcze raz gorąco zachęcamy wszystkich Czytelników, by dzielili się z nami swoimi uwagami dotyczącymi się „Rodziny”, jej szaty graficznej, tematyki. Każda uwaga zostanie rozpatrzona, każdy list — uważnie przeczytany. Najciekawsze spostrzeżenia naszych Czytelników wydrukujemy w tej rubryce.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1048)

prawnego i wyraźnego, a zarazem głosowo (fizycznie) poprawnego przez nich mówienia, a również wyprowadzaniu ludzi jękających się z tej dokuczliwej i nieprzyjemnej dla nich nieprawidłowości. Po uprzednim porozumieniu się, w 1916 roku rozpoczął studia specjalistyczne w Instytucie Fonetycznym w Hamburgu w zakresie fonetyki eksperymentalnej. Po niedługim czasie wrócił jednak do Wrocławia i już wtedy, w seminarium duchownym we Wrocławiu, a potem i poza jego murami w dostępny dla siebie sposób prowadził doraźnie kursy i udzielał już konsultacji właśnie w zakresie właściwego ustawienia głosu i poprawnego, a wyraźnego mówienia. Już wtedy też głosił konieczność wprowadzenia zwłaszcza do seminariów duchownych i nauczycielskich nowego przedmiotu, mianowicie fonetyki i logopedii, czyli w efekcie szkolenia głosu i mowy, w celu właśnie poprawnego i wyraźnego, szczególnie przez nich, duchownych i nauczycieli, mówienia, jak również usuwania wad wymowy, zwłaszcza zaś jękania się. W 1921 roku uzyskał ks. Stanisław Wilczewski, we wspomnianym wyżej Instytucie w Hamburgu, doktorat w zakresie fonetyki eksperymentalnej. W 1922 roku został prefektem religii w Katowicach i odtąd głównie jednak z ramienia odnośnych państwowych władz szkolnych rozwinął zarówno praktyczną, jak i teoretyczną działalność w zakresie szkolenia głosu i mowy i stał się pionierem, a później aż do swojej śmierci, był autorytetem i zasłużonym seniorem ruchu fonetycznego i logopedycznego, wprawdzie głównie na Śląsku, potem w całej Polsce, a również i cenionym znawcą i wykładawcą na specjalistycznych kongresach międzynarodowych. Był profesorem wymowy w seminariach nauczycielskich (higiena mowy) i duchownych: śląskim, krakowskim i częstochowskim, a również w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Katowicach. Jego też obok wielu innych zasługą jest ostateczne włączenie do seminariów duchownych i innych

instytucji, szkolących nauczycieli, pedagogów, nie tylko w Polsce, przedmiotu obowiązkowego szkolenia głosu i mowy, mówiąc krótko — fonetyki.

Należy też podkreślić, że wielu ludzi zawdzięcza ks. dr. Wilczewskiemu wyzbycie się jękania, a — dopowiedzmy — jękających się jako pacjentów indywidualnie przyjmował u siebie i to nie tylko z Polski, ale i zagranicą. I to trzeba tu też zaznaczyć, iż ks. prof. dr St. Wilczewski sam był również wspaniałym kaznodzieją. Trzeba żałować, że mimo swoich ogromnych zasług nie został przez swoje władze właściwie doceniony. Może ktoś kompetentny pokusi się o napisanie monografii pt.: Ks. prof. dr Stanisław Wilczewski, zasłużony pionier i senior ruchu fonetycznego i logopedycznego w Polsce. Otrzymał wprawdzie ks. dr Wilczewski w 1975 roku nagrodę im. Juliusza Ligonia, ale czy ta nagroda jednak raczej charakteru lokalnego (z poręki Wojew. Stow. PAX w Katowicach) jest choćby w małej mierze adekwatna do wielkości Jego osiągnięć i konkretnych zasług? Również i to tu trzeba podkreślić, że jego mądre zasady wymowy i wyzbycia się jękania kontynuowali i kontynuują niektórzy jego naśladowcy ale i uczniowie. Realizował je np. w Poznaniu dr P. Gantkowski, a z wielkim powodzeniem aktualnie realizuje je Jego uczennica, Alicja Jabłońska, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, prowadząca obecnie wykłady i ćwiczenia w Seminarium Nauczycielskim w Konstancinie koło Warszawy, a będąca też profesorem emisji wokalne w Państwowej Operetce w Warszawie.

Willibrord (Willibrordus; ur. ok. 658, zm. 7.XI.739 r.) — to angielski, katolicki ks., teolog, potem apostoł Fryzów i pierwszy biskup Utrechtu. (Fryzja — to nizinne, zamieszkałe tereny, leżące nad zachodnio-północnymi wybrzeżami Morza Północnego, mniej więcej od ujścia rzeki Wezery do jeziora

Trzeciego dnia stworzenia wydała ziemia drzewo na rozkaz Boga — czytamy w pierwszej z ksiąg biblijnych. Z symboliką drzewa spotykamy się więc zarówno na wstępie (Rdz 1,12) jak i w zakończeniu Pisma świętego (Ap 22,19). Również w wielu innych jego miejscach zetknijemy się z porównaniami i przykładami drzewa (Iz 55,12, Ez 17,24; 31,9, Sdz 9,8n, 2 Kri 14,9 Ps 96, 12; 104,16, Lb 24,6).

Należy ono bowiem do najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych symboli w życiu człowieka, Biblia przemawia zaś językiem pojęć bliskich i zrozumiałych dla ówczesnych ludzi. Bardzo wcześnie musiało w umysłach zakorzenić się podobieństwo drzewa i człowieka: zauważono, że drzewo też ma postawę wyprostowaną, tak jak on stopniowo rozwija się i rozkwita, wydaje w swym życiu różne owoce, starzeje się nieuchronnie i wreszcie przemija, zwalone przez czas i naturę. Stąd wzięło się później „drzewo genealogiczne” — wizerunek ciągłości pokoleń i rozrastania się rodu, którego najlepszym przykładem ze Starego Testamentu jest wyobrażenie w sztuce „drzewa Jessego”.

„Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypadą” — tak charakteryzuje psalm człowieka sprawiedliwego (Ps 1,3). Suche, umarłe drzewa są natomiast biblijnym symbolem grzeszników. „Bo będziecie jak terebint ze zwiędłym listowiem i jak ogród, w którym nie ma wody” — napomina jeden z proroków (Iz 1,30). Takiemu utożsamianiu należy zapewne przypisać rozpowszechniony u wielu ludów obyczaj sadzenia drzewa w momencie weselnych godów lub narodzin dziecka.

Ale drzewo symbolizuje człowieka również w staroindyjskich pismach religijnych — „Upaniszadach”. Jakże szeroka i zróżnicowana jest symbolika drzewa w duchowej kulturze człowieka, w różnych czasach, cywilizacjach i religiach! Wyobrażenie jego zwykle związane jest nierozłącznie z istnieniem, życiem, rozwojem i trwaniem. W wierzeniach cywilizacji pogańskich częstokroć stanowiło ono oś świata, łączącą trzy jego sfery (podziemną, ziemską i niebo), będąc zarazem znakiem ciągłej jego odnowy. Takim jest np. jesion Yggdrasil ze skandynawskiej mitologii staronordyckiej.

Yggdrasil to późne i dalekie odbicie „drzewa życia” — mitycznego pojęcia dość powszechnego na Bliskim Wschodzie kilka tysięcy lat temu. Z terenu Syrii i Palestyny znamy jego przedstawienia z II tysiąclecia przed Chr. Sedno mitu stanowi nawiązanie do wyobrażenia, iż gdzieś istnieje takie drzewo — wiecznie zielone i kwitnące — którego spożyte owoce zapewniają zdro-



CZŁOWIEK i DRZEWO

wie, młodość, a nawet nieśmiertelność. Rośnie ono zazwyczaj w pobliżu źródła, rzeki czy podobnej „wody życia”. Mit ten odzwierciedla prądną tęsknotę człowieka za wiecznym życiem. Pismo św. spożytkowało ów znajomy i pospolity element mitologiczny, by przy jego pomocy lepiej wyrazić nadzieję i obietnicę wiecznego żywota w zbawieniu (Ap 22,14, Prz 3,18; 11,30; 13,12; 15,4).

Właśnie w sąsiedztwie rzeki, pośrodku Edenu, Biblia umiejscawia rajske drzewo życia (Rdz 2,9) — ten symbol Bożego daru nieśmiertelności, z jakiego człowiek korzystał przed swym haniebnym upadkiem. Dane mu jest też drzewo poznania dobra i zła — oznaka moralnej samowiedzy i samostanowienia, cechujących początek ludzkiego bytu. W chwili, gdy człowiek łamie posłuszeństwo wobec Boga, naruszony zostaje jego pierwotny stosunek do dzieła twórczenia, a więc i jego stosunek do rajskego drzewa. To biblijne drzewo życia nierzadko przedstawia w ciągu wieków sztuka sakralna — wczesny jego wizerunek znajdujemy np. na romańskiej płycie z Wiślicy.

Biblijna symbolika drzew jest szersza i ma głębsze podstawy w dziejach cywilizacji. W Księdze Daniela napotykamy nie tylko wizerunek, ale i opis drzewa — wiecznie zielone i kwitnące — którego spożyte owoce zapewniają zdro-

babilońskiego króla; jeśli upadnie ono, upadnie też jego władza z woli Najwyższego. Takie wyobrażenie człowieka pod postacią drzewa nagminnie pojawia się później w wielu bajkach i ludowych opowieściach — uschnięcie drzewa oznacza zwykle śmierć człowieka.

Starożytne mity wielu ludów pogańskich wywodzą ludzi od drzew, uchodzących u nich za symbol płodności. Mitologia nordycka poucza, że męczyzna powstał z jesionu, zaś kobieta z wiązu. Drzewo jest mitycznym przodkiem człowieka również w wierzeniach dawnych mieszkańców Meksyku, Ameryki Północnej, Japonii, Korei, Azji Środkowej i Australii. W mitach greckich obserwujemy niekiedy przemianę ludzi w drzewa — bywa to zarówno darem bóstw jak i formą kary. Ludzkie pragnienie kontynuowania życia w postaci drzewa wyraża się w szeregu znanych przysłów i powiedzeń. Łatwo pojąć dlaczego w ludowej tradycji za symbol nieśmiertelności uchodzą wiecznie zielone drzewa iglaste, inne zaś, z corocznie odnawiającym się listowiem — za symbol odrodzenia.

Dziwne i niepokojące — zwłaszcza nocą — kształty drzew od niepamiętnych czasów żywo pobudzały wyobraźnię człowieka. W wielu z nich widziano zamieszkiwane przez bóstwa „święte drzewa”. W Indiach najświętszym symbolem buddyzmu jest drzewo figowe, gdyż naro-

dził się pod nim sam Budda. W starożytnej Grecji niemal każdy rodzaj drzewa podporządkowany był jakiemuś bóstwu. Poświęcono takie drzewa spryskiwaniem ich wodą źródłaną, obwieszaniem wieńcami, wstążkami i nadawaniem im imion. Nierzadko składano pod nimi krwawe ofiary.

Pierwotni mieszkańcy Ziemi Obiecanej — Kananejczycy, również czcili tzw. „aszery” — znajdujące się przy ich świątyniach drzewa lub słupy kultowe, będące symbolem bogini wegetacji Aszery. W wielu miejscach Pięcioksięgu nakazuje się niszczenie tych pogańskich fetyszów, lecz dla samych Izraelitów wyniosłe lub samotne drzewa miały szczególne znaczenie. Odbywano pod nimi zgromadzenia, sądy i wiece (Sdz 4,5, 1 Sm 14,2; 22,6), czasem grzebano przy nich wybitne osoby (1 Krn 10,12; 1 Sm 31,13; Rdz 35,8). Stąd wzięło się tzw. „dąb Abrahama” pod Hebron. Zresztą poza Palmą Debory, Terebintem Płaczu i drzewem granatu pod Migron, Stary Testament wymienia więcej dębów: pod Sychem, Betel, Jabesz, Ofra, czy tamaryszki w Beer-Szeba i Gibea.

W Europie pogańskiej ściągający pioruny dąb uchodził za „święty” nie tylko wśród Greków i Rzymian, lecz także u Celtów, Słowian i Germanów. Drzewa stawały się również miejscem schronienia dla zagubionych i prześladowanych. Na ileż takich momentów natrafiamy w znanych podaniach i baśniach europejskich! Naiwnie wierzone też w drzewa spełniające życzenia i pragnienia — takie jak Kalpawriksha z mitologii indyjskiej. Czyż może więc dziwić, że ludzie nadal chętnie spotykają się pod drzewami, w ich cieniu padają przysięgi wierności, na ich korze wycinane są inicjały i różne wyznania? Nie bez powodu lipa stała się drzewem zakochanych, skoro już Grecy poświęcili ją bogini miłości Afrodycie, a Germanowie — Freyi.

Drzewo towarzyszy nam do dziś w różnych uroczystościach i festynach. Najbardziej rozpowszechniony ludowy obyczaj „maika” znajdujemy w starożytności klasycznej, u Celtów, Germanów, Słowian, także w Meksyku, w Indiach i Afryce. Lecz żadne drzewo nie jest chyba bardziej znane niż świąteczna jodła z opiewającymi ją pieśniami i kołędami.

A przecież drzewa utraciły wiele z tej różnorodnej symboliki przeszłości, stając się raczej symbolami delikatności i wrażliwości tego czemu nieuchronną zagładę niesie bezmyślna i rabunkowa gospodarka człowieka. Odwróciły się role: dziś one oczekują od niego pomocy i opieki...

KRZYSZTOF GÓRSKI



Książka

B.W. VERHEYA

o Kościele Utrechckim



Wnętrze kościoła katedralnego św. Gertrudy
w Utrechcie

W roku 1984 ukazała się w Holandii napisana i wydana w języku francuskim znakomita książka B.W. Verheya *L'Eglise d'Utrecht — Kościół Utrechcki*.

Dzieło to, wydane przy poparciu finansowym ORKA (Oude Roomsche-Katholieke Aalmoedenierskamer) w Utrechcie, a także przy pomocy „Fonds Eugène et Louis Michaud” z Katedry teologii chrześcijańsko-katolickiej na Uniwersytecie w Bernie, napisane zostało z wielkim pietyzmem dla podjętego tematu przez osobę od pokoleń związaną z tradycjami Kościoła starokatolickiego.

Autor, B.W. Verhey, urodził się w 1917 roku w Rotterdamie w starokatolickiej parafii św. Laurentego i św. Marii Magdaleny. Jego rodzice kontynuowali tradycje przodków, od pokoleń wyznających starokatolicyzm.

Cała rodzina Verheyów od lat interesowała się historią Kościoła Utrechckiego, szczególnie zaś dwaj bracia. B.W. Verhey i H.W.J. Verhey, który w Kościele Utrechckim sprawował różne funkcje, m. in. Sekretarza Episkopatu, publikował liczne artykuły w czasopiśmie kościelnym i był autorem trzech książek, B.W. Verhey współpracował z nim blisko przy zbieraniu materiałów do omawianej książki o Kościele Utrechckim.

Książka B.W. Verheya *L'Eglise d'Utrecht* nie jest oczywiście jedynym dziełem na ten temat, ale jest jednym z bardzo nielicznych napisanych w języku francuskim. Ten właśnie fakt — niedostatku literatury francuskojęzycznej na ten temat — był bezpośrednim powodem przystąpienia do pracy nad książką *L'Eglise d'Utrecht*. Wiele bowiem osób chciałoby poznać bliżej Kościół Starokatolicki w Holandii (którego pełna i oficjalna nazwa brzmi: „Roomsche-Katholieke Kerk van de Oud Bisschoppelijke Clerezy”). Kiedy chodziło o prośby o informacje pochodzące z Holandii bądź z Niemiec, Szwajcarii czy Austrii, czy z innych krajów od osób władających językiem niemieckim — nie było problemu. Jest bowiem sporo dzieł na ten temat właśnie w języku holenderskim czy niemieckim, w tym również prac napisanych stosunkowo niedawno, przynoszących informacje współczesne. Istnieją również interesujące prace w języku angielskim. Tylko w języku francuskim nie było żadnych prac czy opracowań dokumentów dotyczących historii Kościoła Utrechckiego. Tymczasem zaś bardzo liczne są prośby o informacje pochodzące bądź z Francji, bądź z krajów frankofońskich, bądź wreszcie od osób z innych krajów, znających język francuski. Sprawiało to wiele trudności, gdyż ani arcybiskup Utrechtu, ani sekretariat Episkopatu nie mogli odpowiadać na stawiane pytania. Udzielanie odpowiedzi przez listy indywidualne pochłaniałoby przecież zdecydowanie zbyt dużo czasu ze względu na potrzebę specjalnego przedstawienia i wyjaśnienia niektórych aspektów historii Kościoła. Dlatego też, dla ułatwienia indywidualnych odpowiedzi miała powstać krótka praca, rodzaj streszczenia najważniejszych faktów i wydarzeń, która w formie powielanej broszury mogłaby być rozpowszechniana stosownie do potrzeb.

Tymczasem jednak autor, rozpoczynając już pracę nad tą broszurką, zdał sobie sprawę, iż być może byłoby bardziej wskazane wykonanie pracy pełniejszej, konsekwentniejszej, która wyjaśniłaby historię Kościoła Utrechckiego, ale też takiej, która jednocześnie dałaby czytelnikowi pewne wyobrażenie o sytuacji współczesnej, o życiu

i przemianach zachodzących w Kościele Utrechckim, o jego doktrynie i roli w Unii Utrechckiej.

Ponieważ zaś kościoły starokatolickie są w świecie frankofońskim stosunkowo mało znane, autorowi wydało się również konieczne poinformowanie czytelników o istnieniu Międzynarodowej Unii Utrechckiej, jak i innych Kościołów starokatolickich w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Autor, chcąc przedstawić — w miarę możliwości — całość problemu, zdecydował się również umieścić w swej książce informacje o stosunkach z innymi kościołami chrześcijańskimi: anglikańskim, ortodoksyjnym i rzymskokatolickim, jak też o działalności Kościoła Utrechckiego w dziele ekumenii.

Ten wybór tematów przesądził w pewnej mierze o kompozycji książki, mającej w założeniu udzielać odpowiedzi na rozmaite mogące się pojawić pytania. Aby ułatwić wybór i zasięg odpowiedzi na te pytania, autor zdecydował się na potraktowanie każdego przedstawionego tematu w sposób dość niezależny: można tu na przykład znaleźć oddzielną informację na temat Unii Utrechckiej czy kontaktów z innymi kościołami chrześcijańskimi, bądź na temat działalności ekumenicznej. W ten sposób osoba zainteresowana jednym tylko konkretnym tematem może się z nim zapoznać, nie odwołując się automatycznie i obowiązkowo np. do rozdziału o historii Kościoła, znajdującego się w pierwszej części.

Z uwagi na to, że książka w założeniu przeznaczona jest dla osób z francuskiego obszaru językowego, autor cytując i powołując się często na rozmaite fakty związane z jansenizmem (nurtem we francuskim i holenderskim katolicyzmie XVII i XVIII w., wymierzonym przeciwko moralności jezuitów) czy z historią Port-Royal (będącego ośrodkiem jansenizmu w XVII w.), nie wyjaśnia ich, ani szerzej nie komentuje zakładając, że czytelnicy z tego obszaru językowego znają dobrze historię Port-Royal i jansenizmu; innymi zaś czytelników odsyła po dokładniejsze informacje do dzieł specjalnie temu tematu poświęconych.

Wśród wielkiej liczby dzieł naukowych, książek, artykułów i dokumentów, jakie autor musiał przestudiować dla napisania tej pracy, sporo wyszło spod pióra niezjącego już śp. doktora Andreea Rinkela, arcybiskupa Utrechtu, uczonego i znakomitego teologa, obrońcy wiary i Kościoła. W załączonej bibliografii znaleźć też można prace



Cornelis Steenoven, arcybiskup Utrechtu
w latach 1724-1725,
w czasie, gdy Kościół Utrechcki stał się niezależny od Rzymu



Arceybiskup Antonius Jan Glazemaker, od 1982 r.
arcybiskup Utrechtu

autorstwa wielu innych teologów i uczonych, jak arcybiskupa M. Koka, arcybiskupa U. Küry czy innych.

W ostatecznej swej formie jest książka B.W. Verheya podzielona na sześć części, z których każda ma po kilka rozdziałów, a prócz tego zawiera dodatkowo kilka wybranych tekstów dokumentów związanych z historią Kościoła, a także listę biskupów Utrechtu, Haarlemu i Deventer, notę historyczną o Kościele Starokatolickim we Francji, bibliografię, indeksy, wreszcie liczne ilustracje i ich oddzielny spis.

Część pierwsza książki zawiera przedstawienie w trzech rozdziałach dziejów Kościoła Utrechckiego od czasów ewangelizacji przez św. Willibrorda w VII w. i założenia Kościoła do czasów uniezależnienia się w 1724 r. Kościoła Utrechckiego od Rzymu. Miało to miejsce wówczas, gdy po długim już konflikcie z Rzymem odbyła się konsekracja Cornelisa Steenovena na arcybiskupa Utrechtu, co z kolei spowodowało ostrą odpowiedź ówczesnego papieża Benedykta XIII, który uznał tę konsekrację za nieważną i zakazał katolikom wszelkich kontaktów z tym, którego nazwał „przywódcą zbuntowanych”.

Część druga przedstawia okres od 1724 roku do 1889, czyli do powstania Międzynarodowej Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich z Kościołem Utrechckim na czele.

Część trzecia obejmuje okres od 1889 r. do współczesności, czyli do roku 1982. Znajdujemy tu więc — jak i w poprzednich rozdziałach — przedstawienie sylwetek poszczególnych arcybiskupów Utrechtu, omówienie skutków wydarzeń politycznych na świecie — przede wszystkim zaś dwu wojen światowych — dla Unii Utrechckiej i jej poszczególnych członków, dzieje powstania Światowej Rady Kościołów, omówienie kontaktów z Rzymem po Synodzie Watykańskim II.

Część czwarta zapoznaje czytelników z dniem dzisiejszym Kościoła Utrechckiego: z jego życiem duchowym (rozd. IX), z organizacją Kościoła Starokatolickiego w Holandii (rozd. X) i z doktryną tego Kościoła (rozd. XI).

Część piąta poświęcona jest omówieniu miejsca Kościoła Utrechckiego w łonie Unii Utrechckiej, a część szósta — stosunkom z innymi

Kościółami: anglikańskim (rozdział zatytułowany „Pełna komunია”), ortodoksyjnym (w rozdziale pt. „Tak długa droga”) i rzymskokatolickim (rozdział „Oczekiwanie”). Rozdział XVII dotyczy roli Kościoła starokatolickiego w ruchu ekumenicznym i jako podtytuł ma słowa: „Miłość jedności wiedzie również ku protestantom”.

Przedstawiając powstanie, historię i dzień dzisiejszy Kościoła Utrechckiego, B.W. Verhey porównuje w przedmowie ten Kościół do postaci św. Józefa. W życiu św. Józefa i w dziejach Kościoła Utrechckiego — twierdzi B.W. Verhey — można odnaleźć wiele zdumiewających analogii: święty Józef musiał stawić czoła wielu trudnym sytuacjom: można np. wyobrazić sobie, co czuł w chwili Zwiastowania, albo w czasie ciężkiej podróży do Betlejem, w dniu narodzin Chrystusa czy podczas ucieczki do Egiptu. Trzeba mu było bardzo głębokiej wiary, gdyż spoczywała na nim wielka odpowiedzialność jako na przybranym ojcu Jezusa, którego chronić miał od wielu niebezpieczeństw. Św. Józef całe życie pozostawał w cieniu. Nawet niezliczeni artyści umieszczają go na swych obrazach zawsze z boku, zawsze u boku innych, zawsze na drugim planie, zawsze w cieniu.

Tak samo też Kościół Utrechcki długo pozostawał „w cieniu”, „na drugim planie”, przeżywał poniżenia — ale przecież miał bardzo głęboką Wiarę, a ponieważ wiedział, że musi pozostać niewzruszony — obronił Prawdę. I tak samo też, jak przy osobie św. Józefa, którego szczegóły życia są mało znane, tak samo mało znana jest ogółowi przeszłość i współczesność tego Kościoła. Oto dlaczego powstała ta książka.

Uważny zaś czytelnik może z niej wyczytać, że Kościół ten ma historię całkiem niezwykłą, że ma niezwykłą w sobie wytrwałość, głęboką wiarę i niezwykle bogatą liturgię. Zasluguje tym na pewno na swe szczególne miejsce i rolę wśród kościołów chrześcijańskich. Poważany przez protestantów i ponownie zauważony przez Rzym, Kościół Utrechcki kontynuuje wybraną przed wiekami drogę, na swój własny sposób strzegąc właściwego sobie charakteru i starając się być użytecznym na drodze ku jedności Kościołów.

E. DERELKOWSKA

Stare obyczaje i obrzędy wiosenne

Budzące się w przyrodzie życie, rozkwit świeżej, wonnej zieleni, okres najpiękniejszego rozkwitu wiosny — to maj. Z okresem tym z dawien dawna łączono stare obyczaje i obrzędy wiosenne, odwieczne tradycje wyrażające radość z budzącej się do życia natury. Na ten okres przypadają obchody Zielonych Świątek, a także odbywanie wycieczek podmiejskich, popularnych „majówek”.

Do połowy X wieku obchody Zielonych Świątek trwały cały tydzień, później przez całe wieki, i jeszcze do niedawna — dwa dni. Zdarzało się też w dawnej Polsce, jeszcze do XVIII w. że traktowano Zielone Świątki w niektórych regionach jako zakończenie cyklu wielkanocnego: była więc i uczta — prawie drugie święcone — i nawet dzielono się w niektórych dworach jajkiem.

Zielone Świątki uchodziły za święto rolników i pasterzy. W dniu tym zarówno po wsiach jak i miastach zdobiono zielenią chaty, dwory, kamienie, kościoły. Zielone gałęzie zatykano za drzwi i obrazy, tatarakiem wysypywano ścieżki i podłogi. Zdobienie domostw przybierało niekiedy tak wielkie rozmiary, że oszczędniejsi feudałowie, w trosce o swoje lasy, zabraniali po prostu majenia.

Wszystkie te zwyczaje stanowiły pozostałość pradawnego święta pogańskiego, znanego pod nazwą „Stado”. Święto to miało symbolizować przyście wiosny, dlatego też w dawnych wiekach obchodzono je bardzo radośnie. Tańczono, bawiono się, dopuszczano się ponoć nawet rozmaitych swawoli. Kler katolicki energicznie zwalczał te praktyki, w omawianym okresie święto to utrzymywało się więc jedynie w szczątkowej już formie. Niemniej spotkać można informacje, iż jeszcze w XVIII wieku palono w pewnych częściach kraju ognie podobne do sobótkowych. Z rozpalonych ognisk brano następnie główne i zapaliwszy pęki słomy obiegano z nimi pola, zwracając uwagę, by tryskające iskry padały na zboże. Praktyki te miały na celu zapewnienie urodzaju.

Wierzono, że dzień Zielonych Świątek sprzyja czarom, że czarownice zbierają w tym dniu o świcie rosę z traw, a następnie wykorzystują ją do rozmaitych zabiegów magicznych. Aby więc uchronić bydło przed czarami, przeganiano je poza granice własnego pastwiska, okrećano mu rogi ziołami itd. Na Podlasiu w drugi dzień Zielonych Świątek chłopcy wiejscy oprowadzali po wsi wołu ze słomianą kukłą na grzbiecie, na Kujawach zaś wybierano „króla pasterzy”. „Królem” zostawał ten, kto pierwszy przybył rano na pastwisko. Jednodniowy „monarcha” mianował urzędników: marszałka, kuchmistrza itd., otrzymywał on od rówieśników w darze kwiaty i pióra, opijał się mlekiem i objadał przygotowanym dlań obiadem. Wieczorem



wracali pastuchowie do wsi ze śpiewem, muzyką i radosną wrzawą, prowadząc największego wołu przybranego girlandami pełnych kwiatów. Zwyczaj wymagał, by właściciel wykupił zwierzę, następnie pastuchowie i mieszkańcy wsi udawali się do karczmy.

Do początków XVII wieku uroczyste obchody Zielonych Świątek urządzone były także po dużych miastach, np. w Gdańsku. Przybierały tam one charakter zawodów wojskowych, po nich zaś następowały korowody i uczty. Organizatorami tych obchodów było skupiające bogatą młodzież bractwo św. Jerzego. Maria Boguska ukazując życie Gdańska w XVI—XVII wieku tak pisze: „Rankiem, w poniedziałek Zielonych Świąt przebrani w pancerze młodzieńcy ze szlacheckich rodzin konno i buńczucznie opuszczali przy dźwiękach muzyki oraz trąb miasto. Zbiórka następowała u stóp Grodziska; tutaj odbywało się coś w rodzaju parady wojskowej, przyjmowanej przez radę, a podziwianej przez tłumy ciekawych, kto żyw bowiem, pędził z całej okolicy na to widowisko. Centralny punkt uroczystości stanowiły zawody łucznicze oraz wybór „majowego grafa”, który zostawał królem obchodów i otrzymywał jako odznakę spleciony z zieleni i świeżych kwiatów wieniec. Za ową godność trzeba jednak było srono zapłacić — „graf majowy” pokrywał koszty uczty czekającej na radę i innych wytwornych uczestników zabawy na ratuszu lub we Dworze Artusa, gdy w południe w uroczystym pochodzie wracali do miasta. Wieczorem tego dnia odbywał się zazwyczaj bal z hucznymi tańcami”.

W obchodach tych chodziło głównie o utrzymanie sprawności wojskowej wśród młodzieży gdańskiej. Znamienne, że zarzucono je z chwilą, kiedy wskutek przewrotu w sztuce wojennej, wiążącej się z rozwojem broni palnej, umiejętności łucznicze i szermiercze przestały odgrywać większą rolę. Od tych czasów Zielone Świątki obchodzono uroczystie tylko w środowisku wiejskim, bardziej konserwatywnym w utrzymaniu „starożytnych obyczajów”. Nie ulega wątpliwości, że na wsi sprawność fizyczna była nadal ceniona.

W miastach panował zwyczaj odbywania w te dni dalszych spacerów podmiejskich, połączonych z wesołymi zabawami; tak np.

warszawiacy spędzali te święta na Bielanach. „Wiadomości Warszawskie” z 1766 r. tak o tym informują:

„Z rozkazu JKMości na Bielanach był bal tak wspaniały, jakiego tu nie pamiętają. Wschody od Wisły na górę i różne bramy, teatru i maszyny nowo wystawione, rżęsim ogniem i piękną inwencją iluminowane, przedziwny okazywały widok. Dodał wesołości fajerwerk pięknie zapalony. Nie tylko dla państwa, ale i dla pospólstwa wszystkiego hojnie dodawano. Dla chłopów też rozrywki były wyznaczone.

Wycieczki na Bielany mają długą i chwalebna tradycję. Zjeżdżali tu nawet królowie. W „Opisaniu Warszawy” z początku XIX stulecia czytamy:

„Kto z cudzoziemców ujrzy na Bielanach tę ludność, całkiem niemal ze stolicy wylaną, mnóstwo powozów, ten ubiór kobiet rozmaitością i pięknnością zadziwiający, tyle bogactw i wdzięków tyle, zachwycony bywa”. Powab tego miejsca i prostota wspaniałej natury ujmuje każdego; tu wyższego stanu osoby mile bawią oko. Tam mimowolnie pociąga szczerokość zabaw ludu, pod namiotami po całym lasku przyległego klasztoru — kamediulów i przyjemnych, wyniosłych nadbrzeżach Wisły rozsypanego. Rozbawione w kilku miejscach przygrywiają orkiestry. Kuglarze pokazują sztuki, inne sprzedają tu trunki i chłodniki”.

Zwolenników majówek miała też Saska Kępa. Jako położona tuż naprzeciw Solca, a więc bliżej miasta niż Bielany, była miejscem zabaw nie tylko w maju, ale przez cały rok. Z lewobrzeżnej części miasta przeprawiano się na drugą stronę rzeki, gdzie witał napis: „Wieś Saska Kępa, gmina Wawer, domów dwadzieścia osiem, ludności sto sześćdziesiąt cztery”. Tu wśród ogrodów warzywnych owocowych, chruścianych płotów, domków krytych słomą lub gontami stały huśtawki, karuzele i altanki. „Tam „Pod Dębem” — zachwycał się Prus — można było zakosztować wsi „we wszystkich gatunkach”, napić się lemoniady, piwa, wyjeździć na karuzeli, postrzelać do tarczy, a nawet pojeździć czółnem po kanale, jeśli nie zabrakło wody”.

E. SOPOCKI

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Zachowanie świata

Rozważania o stwórczym dziele Boga przenosiły nas w zamierzchłą przeszłość. Bogu zawdzięczają swe istnienie wszystkie byty widzialne i niewidzialne. Świat duchowy nazywamy niebem, a świat widzialny materią zorganizowaną w kosmos. Dla ludzi najważniejszymi ciałami kosmicznymi jest ziemia, czyli nasz dom i słońce umożliwiający dzięki światłu i ciepłu życie na naszym Globie. Patrzyliśmy z uznaniem na wysiłki uczonych, astronomów, fizyków, biologów i geologów starających się przeniknąć ciemną kotarę przeszłości, by zbadać, jak to było na początku. Wielką nadzieję wiążą oni z penetracją komety Halley'a, która wiosną bieżącego roku przemknie najbliżej ziemi od 76 lat. Podobno jądro tej komety zachowuje w sobie według ich przypuszczeń pierwotną formę materii, tej sprzed wielkiego wybuchu, który zainicjował formowanie się naszego widzialnego świata.

Z tym większym podziwem czytujemy się w tekst ułożony przez Mojżesza, a opowiadający prostymi słowami to, do czego uczeni dochodzą po wiekach mozolnych badań, a mianowicie, że: „Na początku była światłość”. Mojżesz nie był świadkiem stworzenia. Nie był też uczniem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Był jednak człowiekiem, przez którego Bóg objawił nam, co było na początku. Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia zaś była „pustkowiem i chaosem”. Ten chaos i nieład mógł trwać aż do chwili obecnej. Tak jednak się nie stało. Nie trzeba być człowiekiem nauki, by dostrzec panujący w przyrodzie ład i porządek. Wszystkie odkrycia są niczym innym jak poznawaniem praw rządzących przyrodą, „wmontowanych” — że się tak wyrażę — w strukturę materii. To właśnie świadczy o nieskończonej mądrości Boga i jego wszechmocy, skoro tak wszystko wspaniale obmyślił i urządził. Ale nie tylko o tym mówi nam przyroda.

Bacznie patrząc wokół siebie zauważamy, że wszystko się zmienia. Najszybciej świat roślinny i zwierzęcy, bardzo wolno przyroda nieożywiona. Kto sprawia, że coś trwa, a inne stworzenia przemijają? Dlaczego przemija postać świata tego? Częściowo decyduje o tym człowiek. Jak to niebawem będziemy omawiać szerzej, właśnie człowiek z woli Ojca niebieskiego jest panem Ziemi. On ją przeobraża i czyni sobie poddaną. Taki dostał rozkaz i przyz-

wolenie. Ale to, co czyni człowiek jest na razie jakby robieniem znaków patykiem w piasku na pustyni. Właściwym Panem wszystkiego jest sam Bóg. On nie tylko świat stworzył, ale nieustannie podtrzymuje go w istnieniu. Marzyliśmy, by zobaczyć stwórczy akt Boga. Ten cudowny akt widzimy codziennie! Gdyby Stwórca przez moment zaprzestał działania dla dobra stworzeń, one natychmiast obróciłyby się w nic. To zachowawcze działanie Boga, by stworzenia mogły istnieć, nazywa się w teologii opatrnością. W naszych gawędach termin: „Opatrzność Boża” odnieśliśmy wyłącznie do człowieka, jako korony wszelkiego stworzenia.

W stosunku do całego otaczającego nas świata opatrność przejawia się w ścisłym kontrolowaniu istniejących, a ustanowionych przez Stwórcę praw, a szczególnie w woli, by wszystko, co istnieje spełniło swoje zadania, a mianowicie oddanie Bogu chwały i służby ludziom. Jest takie popularne wśród rolników (i nie tylko) powiedzenie: „Pańskie oko konia tuczy”. Sprzęt, o który nikt nie dba, marnieje, zwierzę chudnie, a rola zarasta chwastem. Gdyby Bóg zapomniał o swoim stworzeniu, los świata byłby bardzo mizerny. Na szczęście Bóg nie zapomina! Oczywiście jako Pan wszelkiego bytu nie jest skrepowany prawami, które ustanowił i może postępować ze światem tak, jak mu się spodoba. On decyduje o długości życia każdego ziemskiego żywego bytu.

Przepiękny hymn na cześć Boga troszczącego się o stworzony świat napisał nasz poeta Jan Kochanowski. Warto przytoczyć, a nawet nauczyć się na pamięć kilka strof tego hymnu, bo podkreślają one zachowawcze działanie Boga jako kontynuację stworzenia:

„Tyś Pan wszystkiego świata,
tyś niebo zbudował i złotymi
gwiazdami ślicznie uhaftował, —
Tyś fundament założył nieobesz-
łej ziemi i przykryłeś jej nagość
ziół rozlicznymi.

Za Twoim rozkazaniem w brze-
gach morze stoi i zamierzonych
granic przekroczyć się boi, —
Rzeki wód nieprzebranych wiel-
ką hojność mają, biały dzień i
noc ciemna swoje czasy znają.

Z twej łaski nocna rosa na
mdłe ciało padnie i zagorzałe
zboża deszcz ożywia snadnie, —
Z twoich rąk wszelkie zwierze
patrzy swej żywności, a Ty ży-
wisz każdego z swej szczodroli-
wości”.

Prawdę o trosce Boga rozta-
czanej nad światem wyraża Księ-
ga Mądrości: „Czyż mogłoby coś
trwać, gdybyś Ty nie chciał Pa-
nie?”

Do najradośniejszych prawd
objawienia należy ta, że Stwórca
pragnie dobra dla wszystkich
swoich dzieł, a przede wszystkim
dla człowieka.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji ⁽⁹⁹⁾

data, okres	lokalizacja geogra- ficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1868	Polska	Pierwszy występ w Warszawie Heleny Modrzejewskiej.
1869	Polska— —Rosja	Zniesienie odrębności gospodarczej Królestwa. Bank Polski traci prawo emisji banknotów.
1869	Polska	Zamknięcie Szkoły Głównej w Warszawie i utworzenie w jej miejsce uniwersytetu rosyjskiego.
1869 VI	Polska	W zaborze austriackim — wprowadzenie postanowieniem cesarskim języka polskiego zamiast niemieckiego do władz administracyjnych i sądów.
1869	Polska	W zaborze austriackim ogłoszenie w czasopiśmie „Przegląd Polski” tzw. „Teki Stańczyka”, pamfletu politycznego zwolenników programu ugody z Austrią.
1869	Polska	Urodził się Stanisław Wyspiański, poeta dramaturg, malarz, reformator teatru (zmarł w 1907 r.).
1869	Rosja	Dymitr Mendelejew układa tablicę pierwiastków chemicznych (tzw. układ okresowy pierwiastków).
1869	Egipt	Inauguracja Kanału Sueskiego, wybudowanego wg planów i pod kierunkiem francuskiego inżyniera Ferdynanda Lessepsa.
1869	Japonia	Cesarz Mutsuhito przeprowadza reformy ustrojowe na wzór europejski.
1870—1884	Azja	Mikołaj Przewalski, rosyjski uczynek pochodzenia polskiego odbywa cztery podróże po Azji Środkowej (m.in. Tybet, Mongolia, Chiny), spotykając tam ostatnie dziko żyjące konie, zwane dziś koniami Przewalskiego.
1870	Niemcy— —Grecja	Henryk Schliemann prowadzi prace wykopaliskowe w Troi, dając dowód realności Homera.
1870—1871	Francja— —Prusy	Wojna francusko-pruska, wywołana rywalizacją obu państw. Klęska Francji pod Sedanem; obalenie we Francji Cesarstwa. Ogłoszenie utworzenia cesarstwa niemieckiego. Francja traci Alzację i Lotaryngię.
1871—1873	Polska	Ostateczne spolszczenie uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego oraz szkoły politechnicznej we Lwowie.
1871	Francja	Komuna Paryska: pierwsza proletariacka rewolucja i pierwszy rząd robotniczy w czasie wojny francusko-pruskiej III—V 1871. Zapoczątkowała liczne reformy, upadła pod naporem wojsk rządowych A. Thiersa.

Warszawska straż
ogniowa
— drzeworyt
H. Pillatlego
z 1886 r.



Tak więc niejako na przekór bezwzględny historiozofom, ale i z autentycznej potrzeby serca i zrozumienia narodowych potrzeb przystąpił Sienkiewicz do pracy nad „Trylogią”. Rozpoczął ją „Ogniem i mieczem”, w którym autor kreśli tragiczny obraz wojen polsko-kozackich, rzucając przy tym światło na wyłaniające się w ich konsekwencji stosunki polsko-rosyjskie. Już w tym momencie autor „Trylogii” przemycyła pod okiem zawsze bacznej cenzury carskiej praprzyczynę późniejszych rozbiorów Polski, wiadomo bowiem, że pozyskanie sobie Ukrainy przez ówczesną, XVII-wieczną Rosję pozwoliło jej stać się mocarstwem poważnie zagrażającym zrujnowanej wojnami Rzeczpospolitej. Problem Ukrainy i powstania Chmielnickiego stały się zatem jedynie pretekstem do przekazania treści i chociażby minimum prawdy historycznej, o której nawet nie mógł marzyć ówczesny gimnazjalista. A że były to „prawdy niepożądane” świadczy chociażby późniejsze odniesienie do Sienkiewicza cenzora warszawskiego, sprzeciwiającego się w roku 1900 jubileuszowi pisarza.

Drugą część „Trylogii” — „Potop” — osadził Sienkiewicz w realiach wojny



Jubileuszowy numer
Sienkiewiczowski
„Kuriera Codziennego”

„Dla pokrzepienia serc”

(W 140 rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza) (2)

polско-szwedzkiej, trzecią — „Pan Wołodyjowski” na tle zmagañ Rzeczpospolitej z potęgą turecką. Trójstronne zagrożenie stanowi więc niedwuznaczną analogię do sytuacji historycznej XIX-wiecznej Polski, od przeszło stu lat nekanej jarmem zaborów.

Wartość tego niezwykłego dzieła jest wielowymiarowa. Poza swymi artystycznymi walorami, na które składają się: niepowtarzalny styl i język autora zachwycający wartością akcji, budową dialogów, wyrazistością sylwetek bohaterów, a także barwnością i plastycznością opisywanych zdarzeń i scen batalistycznych, kryje w sobie „Trylogia” odwieczne, bo aż homeryckie wartości moralne bez których ani jednostka, ani tym bardziej naród ostać się nie mogą.

Niewątpliwą zasługą Sienkiewicza jest zarówno w „Trylogii”, jak i całym jego dorobku twórczym wyniesienie, nieomal gloryfikacja tych wszystkich wartości pozytywnych, które o bycie narodu i społeczeństwa decydują. I nie chodzi tu wyłącznie o bohaterstwo na polu bitwy, ale także o odwagę i uczciwość względem różnorodnych przejawów życia społecznego i politycznego, o odwagę i uczciwość względem siebie. Nieprzypadkowo więc zaślepiony Kmicic będzie przeżywał tortury moralne z racji uwięzienia swych współtowarzyszy przez sprzedajnego księcia Janusza Radziwiłła. W gruncie rzeczy, to właśnie

uczciwość i odraza do przelewania krwi bratniej każą mu ukorzyć się przed księciem i błagać o życie Zagłoby i pana Michała.

Wiele czasu upłynie nim zapalczywy, ale o szczerym sercu watażka pojmie swój błąd i nie bacząc na szcudre obietnice książęcego bratanka Bogusława, zdrajcy i sprzedawczyka zdobędzie się na desperacki krok porwania księcia, którego omal nie przypłaci życiem.

Wychowawczy, czy może lepiej, narodowodydaktyczny zamysł Sienkiewicza nie ma tu jednak nic wspólnego z tanim moralizatorstwem. Pisarz przemawia bowiem nie tylko do uczuć i świadomości odbiorcy, ale przede wszystkim do jego wyobraźni, która nakazuje ujmować rzeczy szeroko, nie zaś wyłącznie w tonacji czarno-białej. Z tych też względów, jak również za sprawą niezwykłego talentu Sienkiewicza postaci i wątki „Trylogii” są pełne, wielowymiarowe, żywe, nie zaś skrojone na miarę „wzorcowych”. Być może to właśnie sprawia, że bohaterowie Sienkiewiczowscy nigdy się nie starzeją i nawet w obliczu czasowej dewaluacji pewnych postaw czy wartości, stanowią punkt odniesienia równie ważny, co potrzebny w przełomowych okresach historycznych.

Nieprzypadkowo też wszyscy bez wyjątku historyczni bohaterowie Sienkiewicza ukazani są na tle niełatwych, często wręcz tragicznych sytuacji dziejowych. Im też podporządkowane są w głównym stopniu wątki osobiste, jak: Heleny i Skrzetuskiego w „Ogniem i mieczem”, Oleńki i Kmicica w „Potopie”, „hajduczka” i pana Michała w „Panu Wołodyjowskim”, czy Danusi i Zbyszka w „Krzyżakach”, nie mówiąc już o Ligii i Winicjuszu w „Quo vadis”.

Każdy z nich służy wzbogaceniu warstwy dramaturgicznej powieści, ale służy też ukazaniu pewnych postaw, wzajemnych relacji międzyludzkich w obliczu zagrożeń. Te rozmaite — pozytywne i negatywne — interakcje są jednak o wiele głębsze, niż w uprawianej do czasów Sienkiewicza (i nie tylko Sienkiewicza) literaturze historyczno-przygodowej. Takim przykładem może być tu chociażby tragiczny wątek dwóch rycerzy: krzyżackiego Zygryda de Lowe i polskiego Juranda ze Spychowa. Obaj, choć nieprzejednani w swej do siebie wrogości reprezentują odmienną postawę moralną, która w jakimś stopniu symbolizuje stosunki krzyżacko-polskie. Ale nienawisć Juranda, podobnie jak polskiego narodu wyrasta z doznanych od Zakonu krzywd, wrogość Zakonu zaś z jego niepojętej zaborczości względem ziem polskich.

Wszystko to prowadzi do nieustannych zbrodni, zdrad i podstępów, na które rycerstwo polskie odpowiada zbrojnie, przestrzegając szlachetnych zasad walki obronnej. Dobitnym świadectwem takiej postawy, zbliżającej się do ideału „czystej rycerskości”, a jednocześnie wyrażającej wzniosłe myśli etyki chrześcijańskiej, jest zarówno postawa straszliwie okaleczonego przez Zygryda Juranda, który w imię prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia wybaca swemu oprawcy, jak i chrześcijański pochówek i uznanie dla waleczności poległego pod Grunwaldem wielkiego mistrza Zakonu, Ulrycha von Jungingena.

W ten sposób daje Sienkiewicz do zrozumienia, że wielkość zwycięzców określa nie tylko rozmiar ich militarnego sukcesu, ale także ich stosunek do przeciwnika — żywego czy martwego. I tak jak w „Trylogii” wiara w cel walki i moralne odrodzenie pozwoliły przetrwać i odeprzeć „potop szwedzki”, a rezygnacja z sielskiego życia w zaciszu szlacheckiego zaścianka na rzecz bezprzykładnego poświęcenia i bohaterstwa, pokonać potęgę turecką, tak siła oręża i ducha rycerskiego zadały klęskę krzyżackiej pysze i podobojom.

Wartość tych zwycięstw — od Grunwaldu po Wiedeń — znajduje u Sienkiewicza wymiar nie tylko historyczny, ale przede wszystkim moralny. Przeszłość gra w nim rolę dowartościowującą cały naród, łamiąc bariery klasowe i przesady; jednoczy i uczy patriotyzmu.

W końcu XIX wieku, w dwadzieścia lat po bohaterskim, ale zakończonym klęską Powstaniu Styczniowym, w obliczu nasilającego się terroru i wynaradawiania, a także wzmagających się w społeczeństwie polskim nastrojów dekadentkich, twórczość Sienkiewicza była tym bastionem polskości, który chronił i krzepił poczucie narodowej więzi. Jednocześnie zaś pełen sentymentu, acz nie pozabawiony rozsądku i krytycyzmu stosunek do przeszłości, nakazywał autorowi mówić o niej szczerze, wskazywać tak zalety, jak i wady polskiego charakteru narodowego, by oprócz „przekrzepienia serc” służyła owa twórczość także „ku przestrodze”.

A jednak nawet wtedy, gdy do głosu dochodzą te ostatnie — wychowawcze i obywatelskie — racje głos Sienkiewicza nie przybiera tonu surowego mentora — raczej kochającego swój naród pisarza, któremu troska podyktowała takie właśnie treści.

Podobne przesłanki towarzyszą zresztą podjętej przez Sienkiewicza po „Trylogii” współczesnej powieści „Bez dogmatu”, czy jej kontynuacji „Rodzinie Połanieckich”. Książki te nie osiągają wprawdzie rozmachu równego powieściom historycznym, niemniej są interesującym studium psychologicznym i społecznym ówczesnej inteligencji i ziemiaństwa.

Powstanie „Bez dogmatu” zgodnie z zamierzeniem autora, miało służyć wyrażeniu jego osobistej dezaprobaty dla postawy dekadentckiej, coraz częściej spotykanej wśród polskiej i europejskiej inteligencji. W roku rozpoczęcia pracy nad powieścią, tj. w grudniu 1889 r. Sienkiewicz napisał: „Powieść może być zachętą wprost albo ostrzeżeniem”.

dokończenie w nr. 20



Z zagadnień wychowawczych

KOLEKCJONERZY

Małe dzieci lubią gromadzić wszystko, co tylko wpadnie im w ręce: różnego kształtu kamyczki, kolorowe pudełeczka, gałganki, papierki od cukierków itp. Najczęściej nie potrafią tych swoich „skarbów” utrzymać w należytym porządku, nie zawsze też pamiętają, co ich „skarbiec” dokładnie zawiera. Z chwilą pójścia do szkoły nabierają krytycznego stosunku do nagromadzonych przedmiotów, poświęcają więcej czasu na przeglądanie i segregowanie

swoich różności. Często — robią tak pod wpływem kolegów, gdyż wiele dzieci lubi chwalić się w szkole tym, co zdołały zgromadzić. To dziecko, które nie zbiera niczego, czuje się jakby gorsze od innych, chce więc nadrobić te braki, zaczynając zbierać to, co najbardziej podobało mu się u kolegów czy koleżanek. Bardziej ambitne dzieci zaczynają zbierać przedmioty oryginalne, takie, jakich jeszcze nikt w klasie nie kolekcjonuje.

Uczniowie młodszych klas nie mają jeszcze skryzalizowanych zainteresowań. Stale coś nowego wzbudza ich uwagę, zaciekawienie. Jest to prawidłowość rozwoju. Dziecko jest niestałe w swoich zainteresowaniach, gdyż jest ciekawe świata, pociągają je rzeczy mało znane, takie, które dopiero odkrywa. I właśnie ta chęć poznania możliwie największej liczby spraw powoduje częste zmiany obiektu dociekań, poszukiwań. Pomaga mu to również w lepszym poznaniu samego siebie, swoich skłonności, upodobań. Jedną z dróg ułatwiających określenie własnych zamiłowań jest właśnie kolekcjonerstwo.

Niektórzy rodzice niechętnie patrzą na zbierackie hobby swoich dzieci. Uważają je niejednokrotnie za dziwaczne, odrywające od nauki, powodujące niepotrzebną stratę czasu. Nie zawsze też rodzice pamiętają o tym, że skala wartości, jaką posługuje się dziecko, jest zupełnie inna niż ta, jaką uznajemy my, dorośli. Do zupełnie innych rzeczy, niż my, przywiązuje ono wagę, co oczywiście nie upoważnia do lekceważącego traktowania jego spraw. Jednym z powodów niechęci do zbierackich zamiłowań naszych dzieci jest też z pewnością niewielka powierzchnia naszych mieszkań, które rodzice z reguły chcą zagospodarować i wykorzystać inaczej, niż pragnie tego dziecko.

Korzyści płynące ze zbierackich pasji dzieci są tak ogromne, że należałoby dokładać wszelkich starań, by je rozwijać i umiejętnie podsycać. Dziecko bowiem gromadząc — zdaniem rodziców bezużyteczne — przedmioty, nie tylko nie ma czasu na nudę, bo segreguje i stara się utrzymać swoje zbiory w porządku, ale jednocześnie poszerza i pogłębia swoją wiedzę z danej dziedziny, co przecież jest bardzo ważne i cenne. Uczy się przy tym nie tylko systematyczności, porządku i ładu, wytrwałości, ale także poko-

nywania przeszkód w dążeniu do wytkniętego celu, pracy nad sobą. Wdraża też do samokształcenia, samodzielnego zdobywania interesujących go i potrzebnych mu informacji. Każdy, zdawałoby się czasem zupełnie bezwartościowy zbiór w jakimś stopniu poszerza wiadomości dziecka. Wprawdzie często trzeba mu w tym dopomóc, nauczyć tak właściwego sposobu przechowywania eksponatów, jak też korzystania z nich.

Dziecko zwykle pragnie, by rodzice okazali zainteresowanie jego zbiorem, podziwiali go razem z nim. Gdy spotyka się z lekceważeniem, ironią czy kpinią — nie wtajemnicza rodziców co i w jaki sposób gromadzi, a swoje zbiory trzyma w ukryciu, często nieostannie i nieprawidłowo — bez żadnego celu — zbierane.

Zyczliwe zainteresowanie, okazane dziecku sprawi, że podzieli się ono z nami plonem swych starań i zabiegów.

I nawet jeśli okaże się, że kompleksowy zbiór naszego dziecka nie jest ciekawy, nie zniechęcajmy naszej pociechy do jego hobby krytycznymi uwagami. Zastanówmy się z nim wspólnie, w jaki sposób można by wykorzystać zgromadzone przedmioty, jak je uporządkować, jak i co w tym zbieractwie zmienić.

Każda dziecięca pasja, każde zainteresowanie — nawet krótkotrwałe — zasługuje na naszą akceptację i pomoc, bo jest potrzebne. Wzbogaca ono wiedzę, a także kształtuje pozytywne cechy charakteru: uczy systematyczności i wytrwałości, przyzwyczajają do samodzielnego zdobywania potrzebnych wiadomości. Pomagajmy więc naszym dzieciom w ich pasjach — odwiedzając się nam one ufnością i miłością, zacieśni się nasza z nimi partnerska współpraca na co dzień.

E. LORENC

— Chyba wrócimy do domu, bo co dzień jesteś grymasniejsza — mówi mama. — Wstyd mi robisz przy wszystkich.

A Krzywinosek swoje:

— Nie chcę tej sukienki! Chcę niebieską!

— Niebieska brudna — tłumaczy cierpliwie mama.

— To chcę tamtą w kwiatki.

— Tamtą za lekka. Dziś bardzo chłodny wiatr.

Nosek lata na wszystkie strony. Buzia wykrzywia się jeszcze lepiej. Cudaczek podskakuje z uciechy i czuje jak mu pęcznieje... pęcznieje brzuszek.

A grymasom nie ma końca. Tu guziczek się rusza. Tam rękawek za ciasny. To nie chce panna Krzywinosek sandałów, tylko inne buciki. Cierpliwa mama traci w końcu cierpliwość i daje córeczce klapsa. Panna Krzywinosek najpierw płacze, potem przeprosza, a za godzinę daje nowe przedstawienie.

Przy obiedzie w jadalni jest znowu tak:

— Mam, słońce mi świeci w talerz.

— A cóż ci to szkodzi?

— Bo odbija się od talerza i

razi mnie... I... jak dadzą lody, to mi roztopi.

— Dziś nie będzie lodów.

— Mamo — krzywi się nosek.

— Ja tu nie mogę.

Więc mama wstaje i przesiada się na miejsce dziewczynki, a ją sadza na swoim.

Cudaczek korzysta z tej chwili i myk! — z ramienia dziewczynki na stół. Chowa się w bukiecie kwiatów. Stąd lepiej widać miny Krzywinoska.

Tymczasem panie kelnerki roznoszą już zupę.

— Jaka zupa? — pyta dziewczynka i krzywi się na zapas.

— Szczawiowa. Bardzo smaczna — odpowiada pani Michalinka, która przyniosła zupę.

JULIA DUSZYŃSKA przygody

CUDACZKOWE

Nosek wykręcił się na prawo, skrzywił się na lewo, ale ręka bierze łyżkę i zanurza w zupie.

Jeden łyk, drugi i panna Krzywinosek pochyla się do mamy.

— Ta zupa jest kwaśna — szepce. — Nie mogę jeść.

Mama patrzy na córeczkę, a Cudaczek-Wysmiewaczek chichocze w bukiecie.

— Nie będę jadła tej zupy — mówi dziewczynka. — Nie lubię takiej zielonej.

I odsuwa talerz. Odsuwa trochę za mocno.

Chlup! Zielona struga wyskakuje nad talerz i rozlewa się po obrusie. Talerz trąca wazonik z kwiatami. Wazonik się przewra-

ca. Cudaczek wylatuje jak z procy i nabija sobie guza.

Aj! Wszyscy zrywają się od stołu. Pani Michalinka biegnie po ścierkę. Mama łapie wazonik.

Panna Krzywinosek stoi wystraszona, zalana wodą i zupą, wykrzywniona do płaczu. Mama bierze ją za rękę i wyprowadza z jadalni do pokoju, gdzie mieszka ją. Zdejmuje mokrą sukienkę i kładzie do miednicy. Potem wychodzi i mówi:

— Drugie danie będziesz jadła tutaj.

— Nie zgadzaj się! — krzyczy Cudaczek prosto w ucho dziewczynki.

I panna Krzywinosek podnosi wielki krzyk:

— Ja nie chcę!!!

Ale mama już wyszła i zamknęła drzwi. Zamknęła i ani myśli wrócić. Panna Krzywinosek wpada w złość. Rzuci się na ziemię i wali nogami, zupełnie jak ten Złośliwy z miasteczka nad rzeczką. A niepocziwy Cudaczek zaśmiewa się z radości i jeszcze dyryguje:

— Mocniej! Głośniej!

No, a co było dalej, to wcale nieciekawee...



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem uczniem szkoły średniej — pisze w przesłanym do Redakcji liście p. Andrzej G. z Raciborza — i chodzę na lekcje religii organizowane w punkcie katechetycznym dla młodzieży z naszej parafii. Omawiając drugi artykuł Składu Apostolskiego, nasz katecheta mówił między innymi, że własnymi słowami, cudami i prorocत्वami, a zwłaszcza chwalebny zmartwychwstaniem udowodnił Jezus Chrystus, iż jest Bogiem i nauka Jego jest boska. Stanowi to również dowód boskiego pochodzenia założonego przezeń Kościoła powszechnego...

Wydaje mi się jednak, że istnieją jeszcze inne dowody w tym względzie. Nie jestem jednak w stanie dojść do tego sam. A ponieważ od czasu do czasu czytam „Rodzinę” (nie zawsze udaje mi się kupić ją w kiosku) zwracam się do Duszpasterza z serdeczną prośbą, by zechciał mi dopomóc w uzupełnieniu moich wiadomości na ten temat”.

Drogi Andrzeju! Oprócz wymienionych przez waszego katechetę, jednym jeszcze dowodem bóstwa Jezusa Chrystusa, a za-

razem boskiego pochodzenia Kościoła, jest jego szybkie rozszerzanie się w świecie.

Dość wspomnieć, że już w dzień Zielonych Świąt — na skutek kazania wygłoszonego przez Piotra — dało się ochrzcić „i pozyskanych zostało... około trzech tysięcy dusz” (Dz. 2, 41). Zaś w ciągu kilku następnych dni, dzięki dalszym nawróceniom „liczba mężów (którzy uwierzyli w Chrystusa) wzrosła do około pięciu tysięcy” (Dz. 4, 4). Proces ten nasilał się niemal z dnia na dzień, gdyż — jak zauważa św. Łukasz — „przybywało coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet” (Dz 5, 14). Przeladowanie Kościoła, jakie wkrótce potem wybuchło w Jerozolimie, stało się powodem, że wyznawcy Chrystusa rozproszeni po Judei i Samarii, zanieśli Ewangelię na Cypr, do Fenicji i Antiochii. Toteż już około roku 64 apostoł Piotr, w liście skierowanym do chrześcijan zamieszkałych poza Palestyną, zwraca się do „wychodźców rozproszonych w Poncie, Galacji, Kappadocji, Azji i Bitynii” (1 P 1, 1). O systematycznym rozszerzaniu się Chrystusowego Kościoła świadczy również polecenie Boże (otrzymał je apostoł Jan około 95 roku) wyrażone w słowach: „To, co widzisz, zapisz w księdze i wyślij do siedmiu Kościołów: do Efezu, i do Smyrny, i do Pergamonu, i do Tyatry, i do Sardes, i do Filadelfii, i do Laodycei” (Ap 1, 11). Zaś apostoł Paweł — zwracając się do chrześcijan w Kolosach — napisał, że słowo prawdy, „które was doszło tak dzieje się to zarówno na całym świecie, jak i pośród was od tego dnia, kiedy usłyszeliście i poznaliście łaskę Bożą w prawdzie, że ona wydaje owoc i rośnie” (Kol 1, 6). A chociaż słów tych nie należy brać dosłownie, świadczą one jednak o rozszerzaniu się chrześcijaństwa na dużej przestrzeni cesarstwa rzymskiego.

W początkach II wieku św. Ignacy Antiocheński zauważa, że biskupi Kościoła „ustanowieni są po całej ziemi” (List do Efez. 3, 2.) Zaś św. Justyn apologeta stwierdza: „Nie ma żadnego narodu, czy to Greków czy barbarzyńców, lub jakimkolwiek imieniem bywają nazwani, w którym by przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie były zanoszone modły i dziękczynienia do Ojca i Stwórcy wszystkiego” (Dialog z Zydym Tryfonem 117). Natomiast św. Ireneusz w swym dziele „Przeciw herezjom”, wspomina o Kościołach w Hiszpanii, Galii, Germanii, u Celtów na Wschodzie, w Egipcie i w Libii. Na początku III wieku Tertulian napisał z triumfem: „Wczorajsi jesteście, a zapelniliśmy wszystko co wasze: miasta, wyspy, zamki, samorzady, rynki, (wojskowe) obozy nawet, rady miejskie, pałac (cesarski), senat, place targowe, same tylko świątynie wam zostawiliśmy” (Apologetyk 37, 124).

Nie będzie od rzeczy przypomnieć, że wyznawcy Chrystusa rekrutowali się początkowo przeważnie z grona ludzi niewykształconych i ubogich. Mogł więc apostoł Paweł napisać: „Przypatrzcie się... bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu” (1 Kor 1, 26). Jednak z biegiem czasu nie zabrakło wśród chrześcijan ludzi bogatych i wpływowych, wywodzących się nawet z domu cesarskiego. Tak więc można było spotkać wśród chrześcijan ludzi obdarzonych darem wymowy, jak Apollo z Aleksandrii, który za czasów św. Piotra głosił Ewangelię w Koryncji; słynnych apologetów, jak Justyn, Ireneusz czy Tertulian; uczonych pisarzy kościelnych, jak Cyprian, Klemens

Aleksandryjski czy Orygenes. Obejmowało więc chrześcijaństwo swym wpływem ludzi ze wszystkich warstw społecznych.

Należy także przypomnieć, że chrześcijaństwo od samego początku napotykało na swojej drodze liczne przeszkody ze strony Żydów i pogan. Bo chociaż naród żydowski oczekiwał Mesjasza, jednak wyobrażał go sobie jako potężnego króla, który rozszerzy panowanie Izraelitów na cały świat. Dlatego z odrazą odwracali się od Chrystusa pokornego i ubogiego. Natomiast dla pogan sama osoba Jezusa (pochodzącego ze zniechęconego narodu żydowskiego) stanowiła przeszkodę do przyjęcia jego religii. Przeciwno chrześcijanom występowali kapłani pogańscy, obawiając się utraty swych wpływów oraz filozofowie, uważający nową religię za niezgodną z rozumem. Występowali wreszcie przeciw chrześcijaństwu cesarze rzymscy, gdyż zabraniano im oddawać im cześć boską. A mimo wszystko ustawicznie rozszerzało się ono i umacniało. Dlatego obserwując dzieje Kościoła Chrystusowego na ziemi, możemy powtórzyć za Gmaliem — wypowiedziane przed Najwyższą Radą — słowa: „Jeśli ta sprawa jest z ludzi, (sama) wniwecz się obróci; jeśli jednak z Boga, nie zdołacie jej zniszczyć” (Dz 5, 38—39). I rzeczywiście. Istnienie oraz niezwykle rozszerzanie się Kościoła jest najlepszym dowodem, że instytucja ta jest pochodzenia Bożego.

Łączę dla Ciebie i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia oraz życząc pożytku z lektury naszego tygodnika

DUSZPASTERZ

Jaki język, taki naród

MÓWMY PO POLSKU

Zajmowaliśmy się ostatnio mówieniem w sensie dosłownym, czyli wymową, wymową różnych spółgłosek. Dziś zajmijmy się krótko prawidłową wymową niektórych spółgłosek.

Tak jak w wypadku samogłosek, sporo jest błędów wynikających z niewłaściwej wymowy spółgłosek których przecie jest w alfabecie znacznie więcej. Zaczniemy od tak prostej na pozór spółgłoski, jaką jest *ł*. Większość Polaków zamiast *ł* wymawia dźwięk zbliżony do krótkiego *u*. Porównajmy: Austria — pałka, Eugenia — Ełk. Taka wymowa nie jest jednak zasadniczym błędem w mowie potocznej. Trzeba tylko bardzo zwracać uwagę na odpowiednią pisownię: nie dodawać głoski *u* do wyrazów zaczynających się od *o* (*okno*, nie „uokno” ani „łokno”), ale też nie opuszczać *ł* tam, gdzie powinno brzmieć wyraźnie (*łobuz*, *łokieć*, nie „obuz”, „okieć”). Spółgłoski *ł* można nie wyma-

wiać (choć oczywiście bezwzględnie trzeba pisać!) na końcu takich wyrazów jak: *rzekł*, *znalazł*, czy w środku takich jak: *jabłko*, *znalazłszy*.

Zdarzają się czasem błędy wynikające z pomieszania spółgłosek *r* i *l*. np. w wyrazie *peleryna* (nie: „perelina”), *reflektor*, *regularnie* (nie: „lefrektor”, „legularnie”). Wracający do łask na naszych ulicach trolejbusy wolno tylko nazywać potocznie *trafilusiem*, ale nie wolno „trojlebusiem”.

Teraz uwaga dotycząca szczególnie mieszkających Warszawy i jej okolic, dotycząca wymowy spółgłosek *k*, *g*, *ch*. Oni to często czytają prawidłowo napisane: *chyba*, *muchy* jako „chiba”, „muchi”, czy też *cukier*, *kiedy* — jako „cuker”, „kedy”. Do błędów zaś ogólnopolskich należy wymowa *ch* zamiast *k* („dochtor”, „chto” — zamiast *doktor*, *kto*). Należy też mówić i pisać

schemat, *schematyczny*, a nie „szemat”, „szematyczny”.

W grupie spółgłosek *t* i *d* powszechnie spotykanym błędem jest wymowa „suknia z dekoltem” zamiast *suknia z dekoltem* czy „jezdem” zamiast *jestem*.

A teraz kilka słów o dwóch rodzajach błędów wymowy, których nie wolno robić nawet w wymowie potocznej. Chodzi tu o mazurzenie i jego odwrotność — szadzenie. Mazurzenie w wymowie gwarowej to zamiana głosek *cz*, *sz*, *ż*, na *c*, *s*, *z*. A więc w gwarze mówi się zamiast *czubek*, *szuka*, *żaba* „cubek”, „suka”, „zaba”. Uwaga: nawet w gwarze mazurzącej nie ma wymiany *rz* na *z*, czyli zawsze będzie *rzeka* — ale „kozuch” (*kożuch*).

Szadzenie to zastępowanie *c*, *s*, *z* przez *cz*, *sz*, *ż*: „cebula” zamiast *cebula*, „dzwonek” zamiast *dzwonek*. Zapamiętajmy te zasady, aby unikać w wymowie wspomnianych błędów, ale by nie doszło do przesady w drugą stronę — zapamiętajmy, że mówi się jednak *musztra*, *paszport*, *warsztat*, a nie „musztra”, „pasport”, „warstat”, oraz *skobel* i *stempel*, a nie „szkobel” i „sztempel”. Na szczęście można mniej zwracać uwagę na wymowę takich słów jak: *pęczak*,

depcze, *belkocze* — bo te mają dwojaką postać i wymowa *pęczak*, *depcę*, *belkoce* jest również poprawna.

Jeśli chodzi o spółgłoski *sz* — *ś*, *s* — *ś*, *ż* — *ź*, *ś* — *ź* i *s* — *z*, to przypomnijmy tylko, że należy mówić i pisać:

- *wreszcie*, *poszli* (nie: „wresście”, „pośli”)
- *spiczasty*, *spizarnia* (ostatecznie w potocznej wymowie *spiczasty*, *spizarnia*)
- *drażnić*, *drzwi* (nie: *drażnić*, „dźwi”)
- *rzeźnik*, *jeśli* (nie: „rzeźnik”, „jeźli”)
- *bransoleta*, *sensacja*, *intensywny*, *kondensator* (nie: „branzoleta”, „sensacja”, „intensywny”, „kondenzator”).

Przyjrzyjmy się teraz krótko spółgłosce *rz*. Litera *rz* oznacza najczęstszą głoskę *ż*, ale w kilku wypadkach trzeba *r* i *z* wymawiać oddzielnie, a nie jak *ż* (np. *marznąć*, *mierzic* — wymawiamy *mar-znąć*, *mierzic*). Jednakże wymowa *zrzucić* jest jedyną prawidłową, nie: „zrucic”, albo „zdrucic”.

Na zakończenie tej części „porad spółgłoskowych” pocieszmy się, że nie wszystkie zdania brzmią jak chrząszcz w trzcinie.

ed

— Wiesz co, lepiej dzisiaj pod moją eskortą! Bo jutro gotówes zagrzeznąć koło promu i nie dojechać! Ja to wiem po sobie! Kawaler kawalera rozumie!

Tak. Ludzie gadali cuda o ich stosunku, a oni jedni tylko o tym nie wiedzieli. Marek się obejrzał, zastanowił i cały tydzień nie odwiędził samotnie.

Na tradycyjną wigilijną wieczerzę panna Aneta sprawiła mu sążnistego szczupaka z szafranem i starożytną „kutię”, na zimno, obiecał przyjechać.

Nad wieczorem wybrał się tam pierwszą sanna, na zawrocie do Jurgiszek popędził konia. Czuł wyrzut sumienia, że mija to sierotwo opuszczone od wszystkich.

Nagle z wysady parobczak konny wyskoczył na drogę, spojrzął i zatrzymał go zdyszczanym głosem:

— Stara pani prosi na minutkę.

Zawrócił nie mówiąc słowa.

Babka z wnuczką były, jak zwykle, same u stołu nakrytego sianem.

Powitały go przeproszeniem.

— Pan zajęty, spiesz się do swoich. Chciałyśmy z panem opłatkiem się podzielić.

Ucałował ręce staruszki — błogosławiła go! Przed wnuczką głęboko się uklonił — miała łzy w oczach!

— Nie mamy nikogo! — rzekła pani Janiszewska — rodzina niewielka i jeden przyjaciel, pan! Dlatego byliśmy natrętni. Pan wieczerza w Poświęciu?

— Jeśli pani pozwoli, tutaj — odparł po swojemu, krótko. I został. Zapomniał o Ragisie i szczupaku, i plotkach ludzkich. Pod chropowatą powierzchnią dźwięczało w jego duszy szczere złoto. Około północy, gdy siedział milczący i słuchał kołody, śpiewanej przez Jadwisię, nagle służąca ukazała się w progu.

— Przyjechał pan ciwun z Poświęcia! — oznajmiła.

Pożegnał się i wyszedł. Wójt dworski istotnie czekał go w sieni.

— Co się stało?

— Ja nie wiem, panie! Ktoś przyjechał pocztą i na gwałt kazano po pana jechać!

— Orwid — zamajaczało jak gwiazda zbawienia w głowie Czertwana. Nie pamiętał, by mu kiedy tak biło serce.

Wziął ciwuna na sanie i, o cudo, rozmawiał!...

— Widziałeś tego pana?

— A juści! Cały dwór widział. Młody, cieniutki, maleńki, z bródką!

Musić to kupiec ruski. Jakościś ubrany, niby w spódniczce po kolana, i po rusku mówił z panem Sawgardem.

— Orwid — brzmiało coraz radośniej w duszy Marka.

Popędzał konie, leciał jak do kochanki!

Wjeżdżając na dziedziniec, spojrzął w okna pałacowe. Były ciemne, jego tylko mieszkanie stało oświetlone.

— Czemuście pana tam nie wprowadzili? — zawołał zgorzony.

— Czyż ja wiem? — odparł wójt — musić tak chciał.

Stanęli pod gankiem. Marek wyskoczył, żywo otworzył drzwi.

Gość stał u stołu, na którym kipiła samowar, i zwił papierosa, pogwizdując bez ceremonii.

— Dusza moja, a gdzie ten wasz uprawiajuszczyj? — zagadnął, nie oglądając się.

Markowi na ten głos opadły ręce: prawie rozpacz przemknęła mu po twarzy.

— Kazimierz! — wykrzyknął.

Młody człowiek rzucił papierosa, podbiegł, objął go za szyję i pocałował ścisnąć i całować.

— Witaj, brat miły! Witaj! — wołał ze łzami w oczach. — Ot, i ja przyjechał na rodzinę. Co? Ty mnie poznał? Ha? wyrósł ja?

Marek obejrzał przyrodniego brata uważnie.

Wyrósł zapewne, ale jakże się zmienił! Z ładnego, młodego chłopca stał się człowiekiem chudym, bladym, obrzękłym, już trochę łysym, ze szklami na wpadłych oczach. Jucht czuć było od niego, zmieszany dziwacznie z paczulą i słodkawym dymem tytoniu. Atmosfera klubowej szulerni.

— Głos poznałem — rzekł starszy, obserwacje chowając dla siebie. — Możeś głodny, zmęczony? Z daleka jedziesz?

— Z Rygi, brat miły! Szelma Witold ma ładną kochankę! Prosto duszka! Już ja się od lata zabieram jechać do was, zaraz po twoim piśmie, ale między tym wypadł interes! Nie było jak!

— Rad jestem, żeś wrócił nareszcie! Siadaj, proszę. Nie słyszałeś czego o Orwidach?

— Ani psa! Zbierałem sprawki najdetailedziej, ale bez żadnego skutku!

Ogrodniczek, pełniący zarazem funkcję lokaja Marka, przyniósł wieczerzę. Zasiadli do niej we dwóch. Gość zażądał wódki i pił kieliszek po kieliszku, papląc coś bez ustanku. Gospodarz podparł głowę łokciem i słuchał, coraz posępniej.

Stanął mu w pamięci ów wieczór jesienny, gdy po liście Kazimierza poszedł na Dewajtę. Szumy dębowe nie darmo go ostrzegały przed odejściem.

POZIOMO: 1) państwo z Ammanem, 5) roślina przemysłowa, 10) nadwyżka, 11) na ułańskim bucie, 12) wyzwiśko, odezwa, 15) wczasowisko na Helu, 16) środek znieczulający, 19) harówka, 21) matka Andromedy, przeniesiona między gwiazdy, 25) badacz okolic podbiegunowych, 26) członek prezydium zebrania, 28) składnik, 29) pasożytuje w kłosach żyta, 30) domek ludowy Eskimosów, 31) orszak pod różnych na pustyni.

PIONOWO: 1) jeden z bohaterów „Halki”, 2) przed Tobą, 3) świadczona płacone za dzieci, 4) ryba w powijakach, 6) część papierosa, 7) prenumerator, 8) katolickie stowarzyszenie religijne, 9) egzotyczny drapieznik, 14) muzyk kościelny, 17) okład leczniczy, 18) część mszy, 20) nasz wybitny folklorysta, etnograf i kompozytor (1814—90), 22) solenizantka z 16.VI. 23) baobab albo cedr, 24) ojczyzna Okudżawy, 27) pasza albo choroba.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

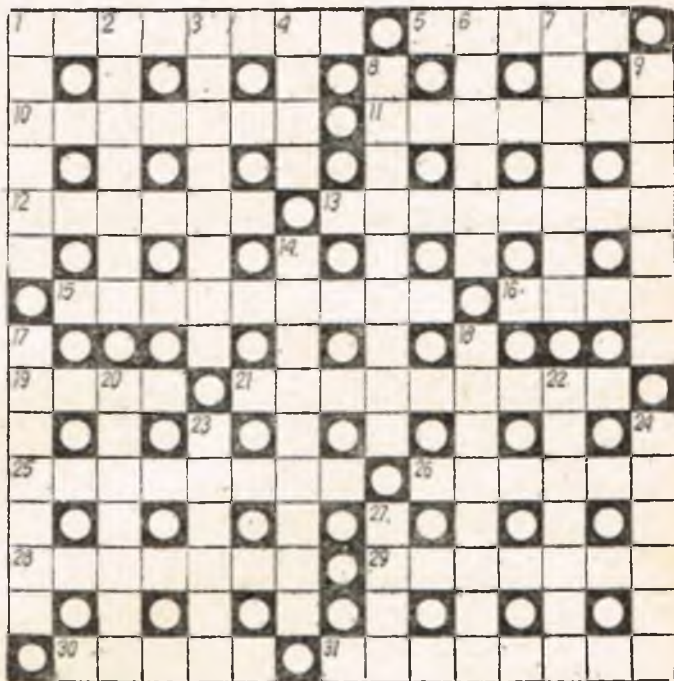
POZIOMO: dyszkant, śpiew, koneser, Odyseja, rycerz, Dalmacja, darmozjad, lato, lampa, delikwent, kandydat, Adidas, dziekan, drabina, etyka, Warszawa.

PIONOWO: dekarz, sanacja, Kostroma, nerw, pryzma, elekcja, dodawanie, matador, Dziewanna, blokada, kwadrans, mankiety, Nidzica, wyskok, ustawa, odra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 7 nagrody wylosowali: Alicja Bankowicz z Golowa i Krzysztof Milczarek z Jeleniej Góry.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 18



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 273, P-78.



To znów, gdy spojrzął na pałac osamotniały, pełen cennych zabytków, gotów każdej chwili na przyjęcie tych, którzy może nie istnieli już, gorzko się uśmiechał.

A wreszcie, gdy sam wracał do oficyny, zmęczony, przeziębły i głodny, z długiej kontroli folwarków, opadała go szalona apatia i wściekłość. I pytał się po raz setny: dla kogo to i po co?

Tysiąc mniej lub więcej dla tych umarłych co znaczy? Po co czekać dziewięć lat jeszcze bez żadnego skutku, po co się zamezczać?

Wtedy zwykle wybierał się do Sandwilów pofolgować sobie, wypocząć we własnej zagrodzie...

I jechał, daleko nakładając drogi, na prom za Jurgiszkami. Nigdy doń się nie dobrał. Po drodze myślał, wspominał ojca, kawał sygnetu na piersi i ten napis na nim ledwie czytelny:

Judica me Deus et discerne causam meam...
Zawracał i po chwili siedział już naprzeciw ociemniałej, wsłuchany w motyw melodii, powtarzając w duchu:

„Osądź mnie Boże i rozeznaj sprawę moją!”
Ogień się palił, brzmiała muzyka, a o zmroku od klawikordu pa-trzyły nań smętne oczy bladego dziecka, błagające, a harde zara-zem...

On ich nie widział, nie uważał, ale ludzie zaczęli szeptać i Ragis pewnego wieczoru zjawił się w Poświęciu. Było to przed samą kolędą.

— Mój synku, to się nie godzi! — zawołał z progu. Wyrzekłeś się nas? Co? Ho, ho, ho! To brzydko! Tego ciebie na chrzcie nie nau-czyłem!

— Nie mam czasu — odparł Marek po serdecznym przywitaniu.
— Nie kłam, bo ci z tym nie do twarzy! Ma się rozumieć, udaje się kłamać, ale nie przed czarownikiem! Ejże! ot, ja ci powiem, czemu nie przyjedziesz do Sandwilów! Wstyd ci przede mną!

— Przed wami? Za co?

— Boś mi coś ukradł.

— Ja?

— Aha! To się wie! A ja przyjechałem odebrać.

— Wiele mam cudzego, ale waszego, Rymku, nie.

— Masz! Ukradłeś mi lubczyk, co się suszył na kominie! — za-wołał stary, grożąc palcem. — Co? może nie?
Młody potrząsnął głową.

— Jeżeli miał, to i swój zostawiłem w Sandwilach. Na co mi on teraz?

— Aha! Doprawdy! To czasu nie masz odwiedzić nas starych, a w Jurgiszkach siedzieć, to czas jest? Ho, ho, ho!

— Przecież lubczykiem pani Janiszewskiej nie traktuję!...

Ragis oczy zmrużył i ręce załamał.

— Oh, oh, oh! Toż to ludzie z tej strony zębów dostają? Patrzajcie no go! Panią Janiszewską głowę mi zawraca! A toż ci się zdaje! Albo to panna Aneta nie umie położyć kabały? Wczoraj mi powie-działa: „Markowi gody się gotują przez czyjąś śmierć, a na sercu mu szatynka!” Aha, teraz się czerwienisz! Dopieroś poczuł, a jak cały świat papie, toś głuchy i ślepy? Myślisz, żeś kuropatwa, co dla bezpieczeństwa głowę chowa!

Marek istotnie zarumieniał się lekko i chwilę milczał namyślając się. Potem obojętnie ramionami ruszył.

— Język ludzki młyn na plewy! — mruzczał.

— Alem ja nierad jak ty między tymi plewami!

No powiedz bez wykrętów: kochasz pannę Janiszewską? — myślisz ją brać?

Czertwan głowę zwiesił i odparł głucho:

— Jedną kochałem i chciałem brać! Drugiej już nigdy nie ze-chcę. Ciotka niech lepiej położy kabałę, czy Orwidowie wrócą — to mi jedno na sercu! Zresztą nie!

— To źle! Wstyd mi za ciebie, bo po pierwsze miałeś kiepski gust, a jeszcze kaduczniejszą masz naturę, że tego śmiecia żałujesz! No, to tak naprawdę nie zatańczę na twym weselu i ty swego nosa nam nie pokażesz?

— Przyjadę jutro.

savoir-vivre'u

Sztuka chodzenia

Czwórkami nie chodzi się nigdy! Towarzy-stwo złożone np. z dwóch par małżeńskich dzieli się więc na dwie dwójki skojarzone na krzyż, idące jedna za drugą. Piątka zaś dzieli się na parę i trójkę. **W ten sposób nikt nie idzie sam.**

Układ: matka — dziecko przyznaje dziec-ku miejsce po prawej stronie matki. Potem przechodzi na lewą stronę. Matka kroczy po prawej stronie córki czy syna. Dorosła córka zajmuje miejsce po prawej stronie ojca.

W miejscu zatłoczonym lub zwężonym mę-zczyzna puszcza przodem towarzyszącą mu ko-bietę. Bywają jednak odstępstwa od tej za-sady: gdy przejście jest niebezpieczne czy trudne, wówczas przodem idzie mężczyzna, służąc (gdy trzeba) kobiecie pomocną dłońią.

Dobrze wychowany mężczyzna nie pozwoli także towarzyszącej mu kobiecie na niesie-nie większej paczki, walizki czy wyładowa-nej teczki. Jeśli zatem razem kupują coś na wspólny użytek, wskazane jest, by mężczyz-na dźwigał cięższą siatkę. Jeśli natomiast spo-tyka znajomą wracającą np. z targu, może zaofiarować jej swą pomoc, ale w razie od-mowy nie powinien nalegać i narzucać swej uprzejmości.

Nie ma również zwyczaju, by mężczyzna wyręczał kobietę w niesieniu jej osobistej torebki czy zamkniętej parasolki. Torebka stanowi bowiem wykończenie damskiej toale-ty, parasolka w zasadzie też. Podobnie płaszcz czy żakiet może kobieta nieść sama, chyba, że jest na spacerze za miastem i towarzyszący mężczyzna wyrazi życzenie wyręczenia jej w tym.

Nieco inaczej rzecz się ma z damską pa-rasolką. W czasie deszczu mężczyzna, o ile korzysta z tej parasolki niesie ją sam, osta-niając jednocześnie kobietę, jeśli zaś woli moknąć, parasolkę trzyma kobieta osłaniając tym razem wyłącznie siebie. Noszenie para-soli zwykle przysparza nieco kłopotów, ponie-waż jednak od czasu do czasu jesteśmy na nie skazani, przeto musimy nosić je tak, by nie narażać otoczenia. A zatem — najważ-niejsze, by nie nosić ich poziomo (niczym oszczep), gdyż w ten właśnie sposób najłat-wiej zranić kogoś lub zniszczyć czyjeś ubra-nie. Najlepiej i najbezpieczniej, jeśli parasol zawiesimy kabląkiem rączki na lewym przedramieniu lub ujmijemy w prawą rękę jak laskę. Kobięcą parasolkę najlepiej zawie-sić na przegubie ręki za przeznaczoną do tego celu pętelkę. Ostrożności wymaga także noszenie otwartego parasola. Należy uważać, by nie zawadzać nim o głowy przechodniów.

Spożywanie na ulicy owoców (zwłaszcza z pestkami!), lodów czy ciastek nie jest ani hi-gieniczne ani estetyczne. Dlatego też radzimy zrezygnować z tych zwyczajów. Jeśli już mu-simy konieczności coś przegryźć, lepiej zrobić to na miejscu w cukierni, gdzie zwykle uwzględnią się podobne potrzeby klientów,

lub gdzieś na skwerku w parku czy na ław-ce, raczej nie autobusowej, gdyż przy okazji polykamy oprócz kalorii także niezliczoną ilość pyłów i ulicznych zanieczyszczeń.

Niedopuszczalne jest natomiast spożywanie czegokolwiek w środkach lokomacji miejskiej. W tłoku i w czasie jazdy nietrudno o zabru-dzenie czyichś ubrań czy miejsc do siedzenia. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza rodziców, którzy jakże często w bezceremonialny sposób do-karmiają swe pociechy nie bacząc na to, że bułka, lody czy ciastko łatwo mogą znaleźć się na ubraniu współpasażerów.

Palenie na ulicy, to osobny problem. Nie należy do najwytworniejszych manier ani u mężczyzn, ani tym bardziej u kobiet. Podobny fakt mogą u nas tłumaczyć okoliczności wyjątkowe. Warto jednak pamiętać, że to, co „ujdzie” na rodzimym gruncie, może okazać się dużą gafą gdzie indziej. Warto wiedzieć, że w niektórych krajach palące na ulicy ko-biety narażone być mogą na niewybredne za-czepki.

W związku ze zbliżającym się latem — słów kilka o strojach. Na ulicy, w pracy nale-ży zawsze być „ubranym”. Dotyczy to w równym stopniu pań, jak i panów. Zbyt ni negliz — zwłaszcza w pracy — nie jest ani elegancki, ani estetyczny, a już na pewno jest niepoważny. Praca, to nie plaża, podobnie jak centrum miasta. Szorty i bluzki à la podkoszulka są z pewnością odpowiednie na wakacje niż do pracy. W tym względzie savoir-vivre nie przewiduje „taryfy ulgowej”.